

KONKRETY

nr 37

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 329)

15 WRZESNIA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W numerze: WYGRAĆ WSZYSTKIE
ATUTY (W SPRAWIE SCHABU) -
str. 4 ♦ UDANY POCZĄTEK NO-
WEGO SEZONU (TEATRALNEGO) -
str. 6 ♦ WSTYDLIWE PRZODOW-
NICTWO (W PICIU WÓDKI) str. 7
♦ PRZED GENERALNĄ PRÓBĄ
(MOSKWA PRZEDOLIMPIJSKA) -
str. 10 ♦ LODY Z SALMONELLĄ
(O ZATRUCIACH) str. 13

Gdy zbliżał się koniec pierwszej wojny światowej skończyłem dwanaście lat. Austriacy wieźli cały pociąg broni i miało się wrażenie, że czekają, aby ktoś im te karabiny zabrał. Stanęli na stacji, a ludzie opróżniali wagony. My, najmłodsi, znosiliśmy broń na plac stacyjny — rozpoczyna swoje wspomnienia towarzysz Henryk Zieliński. Mały i paradoksalny epizod na zagubionej gdzieś wśród kieleckich pagórków stacji kolejowej ostro wrył się w pamięć wiejskiego chłopca z dworskich czworaków, jednego z kilkorga dzieci fornała. Tak przychodziła jego Polska...

— Wśród 30 fornali dworu Deszno tylko jeden umiał pisać. Do niego chodził ojciec, żeby odpisać listy Jaśkowi, bratu w carskiej armii. Ojciec nie pisał, ale czytał. Chciał bardzo, żebym ja się czegoś w życiu nauczył.

strona 5

1918-1978 NASZA
NIEPODLEGŁOŚĆ

**Towarzysz
Ryski**

Grzegorz Chmielowski



W kuble: Edward Jaworek, Tadeusz Tomczak i Józef Jarosz z PBKR Lubin zjeżdżający właśnie do głębionego szybu SW-3 w Zakładach Górniczych „Sieroszowice”. Fotoreportaż z budowy najmłodszej miedziowej kopalni zamieszczamy na str. 8—9.
Fot. Krzysztof Raczkowski

KONKRETY TYGODNIA

● **WYKONANIE ZADAŃ PARTIJNYCH NA TLE AKTUALNEJ SYTUACJI SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ** województwa było przedmiotem sobotniej (9 bm.) narady aktywności partyjnego. Obradom przewodniczył I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak, który wysoko ocenił skuteczność oddziaływania pracowników instancji partyjnych na rozwój województwa.

● **INTERESUJĄCO ZAPOWIAJĄ SIĘ PLANY** legnickiego WPK. Jeszcze w tym roku, oprócz pospiesznej linii uruchomi się normalną całodzienną komunikację na trasie Legnica — Głogów. Od 14 bm. miejskie autobusy kursują na trasie Legnica — Lubin — Ścinawa. W przyszłym roku planuje się połączenie Legnicy ze Złotoryją i Jaworem.

● **WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO** w Legnicy przygotowało „Targi Jesienne”, które od wtorku (12 bm.) odbywają się na osiedlu Kopernika. WPHW przygotowało interesujący zestaw towarów.

● **W ZŁOTORYI TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA** do VIII Maratonu Muzycznego organizacji młodzieżowej i Urzędu Miejskiego. Impreza odbędzie się 30 września i 1 października br. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury, a udział w niej wezmą zespoły artystyczne z Dolnego Śląska.

● **OSIEDLE PIASTÓW** w Jaworze liczy już 2,5 tys. mieszkańców. Są tu jednak tylko dwa zielonki i jeden mały sklep spożywczy. Władze miasta chcą zbudować pawilon handlowy, ale jak dotychczas brak wykonawców.

● **GRUPA BALETOWA ZESPÓŁU PIEŚNI I TAŃCA „LEGNICA”** wzięła udział w tegorocznych Dożynkach Centralnych w Olsztynie. Zespół kierowany przez Marię Chrzanowską został uznany za jednego z najlepszych wykonawców układów tanecznych.

● **SKOŃCZYŁY SIĘ KŁOPOTY LOKALOWE** legnickiego Liceum Medycznego. W tych dniach szkoła przeprowadza się do wyremontowanego budynku po zakładzie wychowawczym przy ul. Lenina. Liceum otrzymało 16 gabinetów dydaktycznych i 8 pomieszczeń do zajęć pozalekcyjnych. Wkrótce rozpocznie się budowa sali gimnastycznej.

Jednym z głównych tematów poniedziałkowego (11 bm.) posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, która obradowała pod kierunkiem sekretarza KW tow. Ryszarda Romaniewicza, była ocena wykonania zadań społeczno-gospodarczych województwa w sierpniu i ośmiu miesiącach br. Podkreślono konsekwencję, z jaką w minionym miesiącu wszystkie środowiska społeczno-zawodowe realizowały uchwałę KW PZPR z 30.VI.br. Osiągnięte rezultaty uznano za pozytywne.

Przemysł uspołeczniony województwa legnickiego — mimo okresu urlopowego — wykonał swoje zadania sierpniowe z małą nadwyżką. Planu operatywnego nie wykonało w ubiegłym miesiącu dziesięć jednostek, a wśród nich Zakład Obuwia w Złotoryi i „Hanka”. Mimo że przemysł produkujący na rynek dał w sierpniu o 1,2 proc. mniej towarów niż planowano, to jed-

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

WOJEWÓDZTWO PO 8 MIESIĄCACH

nak w porównaniu do sierpnia ubiegłego roku osiągnął wysoką, bo 113,3-procentową dynamikę. Gorzej wypadliśmy z eksportem, gdyż do osiągnięcia poziomu z sierpnia ub. roku zabrakło 0,2 punkta.

W okresie od stycznia do końca sierpnia przemysł nasz przekroczył plan sprzedaży ogólnej o 1,6 proc., a rynkowej o 5,6 proc. KGHM wykonał w sierpniu operatywny plan sprzedaży, ale z awansowaniem planu rocznego wyniosło niewiele ponad 60 procent. Przedsiębiorstwa Budowlano-Mon-

tażowe nie wykonały zadań ani w obrocie globalnym, ani w produkcji podstawowej. Pociągające jest jednak to, że w porównaniu z ośmioma miesiącami ubiegłego roku uzyskały wysoką, bo 122,5 proc. dynamikę przyrostu produkcji podstawowej. Rolnictwo z trudem, ale nieźle radziło sobie ze zniwami. Korzystne tendencje utrzymały się w skupie żywności, który w sierpniu br. był o 5,6 proc. wyższy niż rok temu. Dobrze wypełnili swoje obowiązki kolejarze, podobnie jak załogi PKS. Uporali się ze swoimi zadaniami handel detaliczny i gastronomia.

Egzekutywa KW PZPR zatwierdziła program zagospodarowania lokalnych zasobów surowcowych dla celów rynkowych, przedyskutowała (lecz nie zatwierdziła) program modernizacji zasobów mieszkaniowych na lata 1978—1980, oceniła też pracę komitetów gminnych PZPR w Lubinie i Złotoryi.

NA POLACH JUŻ JESIEŃ

Zniwa mamy już za sobą. W poniedziałek na polach było jeszcze tylko 186 ha nie skoszonej pszenicy — reszta z ponad 99 tysięcy hektarów zbóż zbieranych w tym roku. Deszcz uniemożliwił też zwieźnienie sнопów z 400 ha. Są to jednak ilości minimalne. Gorzej ze zwózką słomy. Na początku tygodnia leżała nie zebrana jeszcze na ponad 34 tysiącach hektarów. Trudności z uwalnianiem pól są przyczyną niewykonania planowanych podorywek, wapnowania.

11 września zasianych było 11 250 ha rzepaków, co stanowi 80 proc. planowanego arealu, mimo że agrotechniczny termin mamy już daleko za sobą.

Rozpoczynają się już wykopki. W najbliższych dniach na pola wyruszy 125 Kombajnów ziemniacz-

nych, 840 kopaczek ciągnikowych i 1.560 konnych, aby zebrać ziemniaki z 17.930 hektarów. Trzeba się będzie śpieszyć, aby przygotować ziemię pod żyto i pszenicę oraz wykonać orki zimowe. Przy zbiorach ziemniaków z pól gospodarstw uspołecznionych liczy się na pomoc młodzieży szkolnej.

Równocześnie rozpoczynają się zbiory buraków z ponad 16 tys. hektarów. Przy burakach tradycyjnie już pomagać będzie wojsko. Cukrownia w Głogowie rusza już 23 września, w tydzień później rozpocznie pracę cukrownia w Jaworze.

Jesień jest dla rolnictwa najbardziej pracowitym okresem. Poza ziemniakami i burakami, zebrać musimy ponad 8 tysięcy hektarów kukurydzy przeznaczonej na ziarno i ponad 18 tys. ha kukurydzy na zielonkę. I nic na polach nie może poczekać.

(krzyd)



KTO ZASYPIE DZIURY?

Wiele do życzenia pozostawiają niekiedy legnickie ulice, nawet te najważniejsze. Antoni Kuchciak z Wy-

działu Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy oraz Jan Wojcik z KW MO, którzy dyżurowali przy naszym piątkowym „Telefonie z klaksonem”, odebrali sygnały Czytelników o mankamentach ul. Wrocławskiej. Prawdziwe „wilcze doły” czyhają na zmotoryzowanych przy skrzyżowaniu tej ulicy z ul. Gwiezdna, Neptuna, Wielkiej Niedźwiedzicy i w okolicach wiaduktu kolejowego. Ta sama uwaga dotyczy jezdni ul. Zwirki i Wigury na odcinku od skrzyżowania z ul. Bojowników o Wolność i Demokrację do ul. Działkowej.

Kolejne uwagi dyktujemy legnickiemu Zarządowi Ulic i Mostów. Otoż tablice informacyjne przy ul. Młodziejowskiej i w pobliżu „Piasta” umocowane są zbyt nisko i mniej uważni przechodnie (obok są przejścia) „zabijają” o nie głowami. Na razie kończy się to guzami, ale nie kuśmami.

zła. Zwłaszcza że tablice są metalowe i mają ostre kanty...

„Telefon z klaksonem” otrzymał uwagi o niezbyt kulturalnym zachowaniu się kierowców na ul. Topolewej w Legnicy. Parkują swoje samochody i naprawiają często silniki w odległości 2-3 m od domów, zmuszając tym samym lokatorów do zamykania okien przed chmurami spalin. Czy to jedyne miejsce na postój?

Nasi eksperci odpowiadali też na pytania związane z kwestiami prawnymi (podatek, kuono-sprzedaż itd.) oraz wyjaśniali kryteria ustalania wysokości mandatów za przekroczenie szybkości. Dziś, jak w każdy piątek od godz. 14 do 15 dyżurujemy przy „Telefonie z klaksonem” pod numerem 216-42. Zapraszamy!

(ch)

UWAGA KONKURS!

Do końca września br. trwa konkurs Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy i naszej redakcji pod hasłem „ZAWSZE DO USŁUG”. Ma on na celu podniesienie jakości i kultury usług taksówkarskich, poprawę estetyki i wyposażenia taksówek, polepszenie bezpieczeństwa na drogach. Oceny prosimy dokonać, podkreślając jedną z trzech możliwości. Wśród tych, którzy do 30 września br. nadesłali wypełnioną ankietę rozlosuje się nagrody.

CENNE NAGRODY!

kupon konkursowy

*r boczny taksówki

Miejscowość

1. Czy kierowca jechał ściśle według Twojego życzenia?
tak nie nie mam zdania
2. Czy jechał bezpiecznie?
tak nie nie mam zdania
3. Czy był grzeczny i uprzejmy?
tak nie nie mam zdania
4. Czy samochód był czysty (wewnątrz i na zewnątrz)?
tak nie nie mam zdania

(nazwisko i imię pasażera)

(ulica, nr domu, mieszkania)

(kod i miejscowość)

Wytnij i przesył na adres:

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE PRYWATNEGO HANDLU I USŁUG
ul. Rynek 27, 59-220 LEGNICA Oplatę pocztową uisć adresat.

HUTNICZE ZOBOWIĄZANIA

Głogowscy hutnicy bardzo aktywnie włączają się do prac na rzecz miasta i zakładu. Sześć wydziałów huty zadeklarowało swoją pomoc przy budowie Pomnika Dzieci Głogowskich. 555 hutników przepracuje tu 3500 godzin. Pracownicy 14 wydziałów pracować będą na rzecz Głogowa; wartość ich zobowiązania ocenia się na ponad 940 tys. zł. Cztery kolektywne wydziały zobowiązały się założyć książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem dla wychowanków Domu Dziecka w Ślawie, któremu huta patronuje. Pracownicy wydziału E-1 wykonali już podjęte zobowiązania i uporządkowali teren wzdłuż murów obronnych w Głogowie. Prace wartę są ponad 100 tys. zł. Ponad 4 miliony złotych wypracują hutnicy na terenie zakładu.

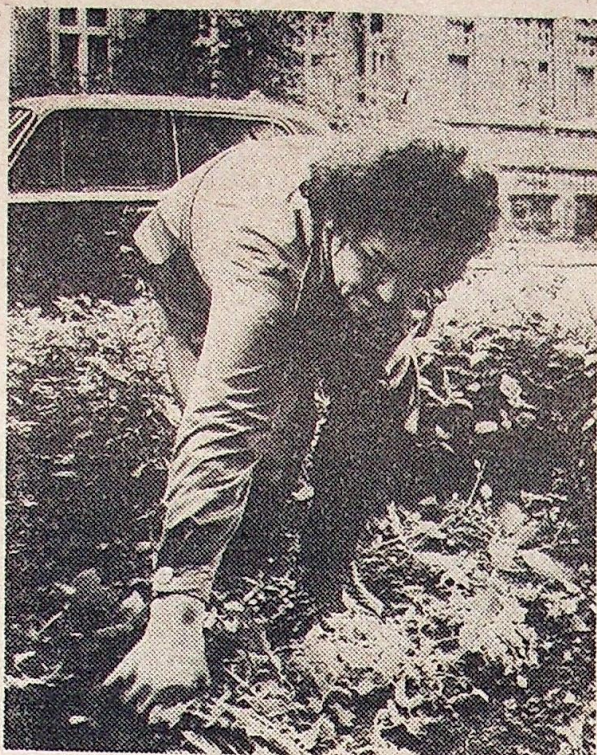
Wszystkie hutnicze zobowiązania zamykają się kwotą 5711 tys. zł.

(krzyd)

NAJLEPSZY DOZORCA

W Legnicy rozstrzygnięto już tegoroczną edycję konkursu „Słowa Polskiego” na najlepszego dozorcę. Laureatką została **Helena Malczak** (na zdjęciu) z PGKiM — ZGM nr 1. Drugie miejsce wywalczył Władysław Koziera z Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Pani Helena opiekuje się posesjami przy ul. Elżbiety, 1 Maja i Jaworzyńskiej. Do obowiązków pana Władysława należy dbanie o estetykę i porządek w wieżowcu przy ul. Galaktycznej 3-4. W czwartek (7 bm.) odbyła się miła uroczystość wręczenia nagród, na którą przybyli przedstawiciele władz miasta, dyrektori PGKiM i LSM oraz redakcji „Słowa Polskiego” — organizatora konkursu. Przyłączamy się do gratulacji. (p)

Fot. Waldemar Sikorski



Fot. Waldemar Sikorski

NOWE KORTY

Wzrastająca popularność tenisa ziemnego powoduje, że w różnych rejonach kraju buduje się coraz więcej kortów. W sobotę, 9 września, nastąpiło uroczyste przekazanie do użytku dwóch kor-

tów zlokalizowanych w centrum Złotoryi. Służyć one będą zawodnikom sekcji Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Aurum” oraz coraz liczniejszemu gronu zwolenników tej dyscypliny, pragnącym czynnie i przyjemnie spędzić wolny czas.

GRZYB W BUTELCE

Grzybki w słoiczku — to znamy z domowych spiżarni, ale koźlaka w butelce jeszcze nie widzieliśmy, a jednak... Odwiedził naszą redakcję pan Janusz Zachar z Lubina, który przywiózł ze sobą butelkę po winie z dorodnym grzybem wewnątrz. Nasz Czytelnik, wytrawny grzybiarz, wybrał się 9 bm. do lasu między Chocianowem a Przemkowem w poszukiwaniu prawdziwków, podgrzybków, maślaków itp. A znalazł koźlaka w butelce! Doszliśmy do wniosku, że butelka została tam przywieziona rok temu, w porze grzybobrania. Jej krótkotrwałą właścicielką po opróżnieniu zawartości „patykiem pisanej” (szczątki etykiety świadczą o tym) wbił szkło w ziemię, dokładnie w grzybnie. Butelka (cała) i grzyb-fenomen do obejrzenia w redakcji. (czes)

Fot. KRZYSZTOF RACZKOWIAK



KOMENTARZ

Mimo narzekania na długie kolejki do własnego „M” i na jakość oddawanych ostatnimi czasy mieszkań musimy przyznać, że budownictwo mieszkaniowe nabrało w Polsce lat siedemdziesiątych niebywałego rozmachu, a nie da się temu zaprzeczyć, bo widać to naokoło gołym okiem. Domy i domki — że użyję wyświechtanego porównania — wyrastają jak grzyby po deszczu. Coraz bliższy jest cel wytknięty przez partię: Każdej rodzinie samodzielne mieszkanie. Ale właśnie, co to znaczy „samodzielne” — czy musi być konieczne z tzw. nowego budownictwa?

Zafascynowani rozmachem nowego budownictwa, nowoczesnością rozwiązań architektonicznych i urbanistycznych, wizja szczęścia każdej rodziny, a jednocześnie prerażeni wydłużaniem się kolejki do spółdzielczego mieszkania zapomnieliśmy jakby, że owe szczęście możemy dać ludziom niekoniecznie w no-

W CIENIU NOWEGO

wym budownictwie. Znam wiele osób, które za żadne skarby nie chcą się wyprowadzić z tych ciężkich, secesyjnych kamienic, chyba że zacznie im się dostawiać dach nad głową walić, co w wielu starych domach jest prawdopodobne, bo najmniej dbamy dziś o dachy właśnie. Znam też wiele rodzin, które chciałyby się z nowego przeprowadzić do starego, ale na przeszkodzie stoją ograniczenia metrażowe (i też wcale niemałe opłaty). Dzielić lokale na mniejsze?

Nie jest to rozwiązanie proste, bo również wymaga zaangażowania tzw. mocy przerobowej, ale pamiętam takie czasy, kiedy próbowano to czynić i to z niemałym powodzeniem, na przykład we Wrocławiu. Potem przyszła moda na rachunek ekonomiczny, który rzeczywiście wykazywał, że unowocześnianie i dzielenie starych mieszkań za drogo kosztuje (czasem trzeba było całe wnętrza wywalać z uwagi na drewniane stropy), że dom postawiony od podstaw jest tańszy niż remontowany.

Z pewnością tej prawdy nie da się podważyć, bo rachunek jest rachunkiem, jednak czasem decydować winny inne względy — społeczne przede wszystkim. Wszak samymi nowymi mieszkaniami głodu mieszkaniowego nigdy nie zaspokoimy; zapominamy, iż to, co dzisiaj nowe, za kilkadziesiąt lat będzie stare, że to, co było budowane w latach 1945-49, zaliczane jest już do starego. Mówiąc jednak o modernizacji (a przez to rozumiem również zmianę funkcji mieszkań), mam na myśli głównie owe duże, tzw. czynszowe kamienice z okresu międzywojennego, a także wcześniejsze. Tym bardziej, że secesja została zaliczona już do architektury zabytkowej i jest coraz modniejsza.

Na konieczność zwiększenia troski o stare zasoby mieszkaniowe od kilku lat zwraca uwagę kierownictwo partii i państwa, dzięki czemu proces dekapitalizacji starych domów został w pewnym stopniu zahamowany. Niestety, w Legnicy i pozostałych miastach naszego regionu narosło zbyt dużo zaległości, aby można je było teraz szybko nadrobić. Po prostu nie starcza sił i pieniędzy. Nie znaczy to jednak, że należy się poddać. Przeciwnie — trzeba mobilizować wszystkie siły i środki do ratowania tego wszystkiego, co się uratować da i co jest społecznie opłacalne. Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy na swym ostatnim (poniedziałkowym) posiedzeniu uznała, że działania administracji państwowej i gospodarczej w tym zakresie są niedostateczne, a zamierzenia niezbyt śmiałe, toteż nic dziwnego, że przedłożony jej „Wojewódzki program modernizacji zasobów mieszkaniowych na lata 1978-80” został zwrócony do przepracowania i rozszerzenia, w czym pomóc winny wojewódzkie konsultacje z samorządami mieszkańców, komitetami FJN i władzami miast. Program musi nadto uwzględniać nie tylko zasoby państwowe, lecz także spółdzielcze i zakładowe.

Stare budownictwo (a więc to wszystko, co wznie- siono przed rokiem 1950) jest w różnym stopniu schor- rzale, ale zdecydowaną większość obiektów, nierzad- ko nawet te sprzed pierwszej wojny światowej, da się uratować i nowocześnie urządzić. Można do tego celu wciągnąć lokatorów, którzy by — jak sądzę — chętnie modernizowali swe lokale, gdyby mogli to czynić na zasadach zbliżonych do tych, jakie obowiązują w bu- downictwie spółdzielczym, przy jakiejś pomocy pań- stwa.

Wszystko wskazuje na to, że stare budownictwo wyjdzie wnet z cienia nowego. Oby!

WŁODZIMIERZ KISIL



S WINSKI kryzys w województwie legnickim mamy już za sobą; pogłowie trzody jest wyższe niż było kiedykolwiek, co wcale jednak nie znaczy, że jest już wystarczające. Dotyczy to zresztą pogłowia zwierząt gospodarskich w ogóle, którego stan w całym kraju zbliżony jest do poziomu z roku 1974, lecz równocześnie zapotrzebowanie na mięso i inne produkty pochodzenia zwierzęcego znacznie wzrosło. Od tego czasu bowiem zwiększyła się o 2,3 miliona ludność kraju, wyższe są również płace i przychody pieniężne ludności. Dlatego rezultaty wzrostu pogłowia zwierząt i skupu żywca nie są dostatecznie odczuwalne na rynku. Tym bardziej, że dotychczas obywamy się bez importu mięsa i tłuszczów zwierzęcych, zaś w ubiegłym roku sprowadziliśmy do kraju 138 tys. ton tych produktów. O tym wszystkim mówił 6 września tow. Edward Gierk na kolejnym spotkaniu z dziennikarzami. „Poprawa zaopatrzenia społeczeństwa w produkty zwierzęce nastąpić może tylko poprzez szybszy wzrost pogłowia zwierząt gospodarskich” — powiedział między innymi I sekretarz KC PZPR.

Inaczej mówiąc: tylko od rolników zależy, jak szybko skończą się kolejki w sklepach mięsnych — od organizacji produkcji, wykorzystania każdego hektara i każdego metra kwadratowego powierzchni obór i chlewni. Rolnictwo naszego regionu, od lat będące w ścisłej krajowej czołówce, ma więc pod tym względem szczególne zadania — maksymalnie wykorzystać swoje możliwości: doświadczenie, warunki glebowe i klimatyczne, warunki strukturalne — duży udział procentowy gospodarstw specjalistycznych i form uspołecznionych — a także stosunkowo wysokie uśprzętowanie. Pozostaje więc tylko najumiejętniej te atuty wygrywać.

Przykładem takiej intensywnej gospodarki może być Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Grębolicach.

SKR-y, co prawda, nie po to zostały powołane, aby zajmować się własną produkcją rolną, mieć własne pola i plony oraz zwierzęta. Był jednak czas, że i do tych zajęć spółdzielnie zostały niejako zmuszone. Zmuszone przez społeczny interes, który wymagał, aby nie leżał odłogiem żaden hektar rolnego użytku. I kiedy nie miał kto brać małych kawałków pól, rozrzuconych po wsiach, zdanych przez rolników na Skarb Państwa; kiedy nie interesowali się nimi rolnicy indywidualni, nie opłacało się brać ich PGR-om wzięły je spółdzielnie. A jak już wzięły — to wykorzystywały. Dzisiaj podległe SKR-om gospodarstwa rolne dysponują ponad 10 tysiącami użytków rolnych, w tym 8 tysiącami gruntów ornych. I są to — jak się rzekło — grunty ogromnie poszatkowane, zwykle najgorsze (średnia bonitacja wynosi 1,2, co oznacza grunty około V klasy — prawie płachy) i na dodatek przejęte od rolników starych, którzy nie mieli zwykle siły, środków i umiejętności, aby grunty te właściwie pielęgnować. Jest więc sporym osiągnięciem spółdzielców, że na tych 10 tysiącach ha trzymają 25 tysięcy sztuk trzody (znakomita średnia — 250 sztuk na 100 ha) oraz 4 400 sztuk bydła.

W Grębolicach w 1975 roku produkcja rolnej nie było w ogóle. Nie było też jej w roku następ-

nym. Natomiast w 1977 sprzedano już z eskaerowskiego Zakładu Gospodarki Rolnej 39 ton żywca. W bieżącym roku do zakładów mięsnych powędrowało 39 ton, a do grudnia będzie tych ton 80. Spółdzielcy w Grębolicach mają uzasadniony powód do dumy: w ciągu dwóch lat, dysponując 70 hektarami gruntu i starymi zabudowaniami, stworzyli gospodarstwo rolne, w którym żywi się już 850 sztuk

Spółdzielni nie zraziła się opłakanym stanem budynków i w tymże roku podjęła uchwałę o kupnie i stworzeniu zakładu rolnego. Początkowo mowa była o 300 tucznikach i było to zamierzenie ambitne. Dwóch rolników, którzy dzierżyli dotychczas wspomniane zabudowania wraz z ponad 30 hektarami gruntów, trzymało tuczników najwyżej 20 i kilka sztuk bydła...

Postanowienie zaczęło błyskawicznie wcielać w życie. W jednym



WYGRAĆ WSZYSTKIE ATUTY



Fot. Krzysztof Raczkowiak

trzody plus 250 w kooperacji u rolników indywidualnych. W najbliższych tygodniach dojdzie jeszcze ponad 200 sztuk tuczników. Dokonano tego wszystkiego bez pomocy inwestycji — pomysłowością, modernizacją i gospodarnością.

Zakusy na własne gospodarstwo rolne i hodowlę były już dużo wcześniej, jeszcze zanim powstało województwo legnickie. Dyrektor SKR — Władysław Kmiecik — opowiada, iż wynaleziono kiedyś opuszczone zabudowania w Dużej Wólce, wiosce leżącej kilka kilometrów od Grębolic. Były tam dwie stodoły — świetnie nadające się do hodowli bydła — i budynek mieszkalny. Wszystko to stanowiło niegdyś własność Lasów Państwowych. Starania o przejęcie tych obiektów przez SKR trwały i trwały, papiery wędrowały i gubiły się przy reorganizacjach, aż zginęły zupełnie w jakimś biurku. Skutkiem tego zabudowania w Dużej Wólce stały do dzisiaj opuszczone i nikomu niepotrzebne. Z czasem pewnie same się rozwały...

W 1976 roku zaistniała możliwość wykupienia przez spółdzielnię zabudowań w Kwielicach. Rada

końcu obory stały jeszcze krowy gospodarza, w środku pracowali murarze, a w drugim końcu rosły już spółdzielcze tuczniki. Tak powstała pierwsza chlewnia, w której stoi dzisiaj 140 tuczników. Naprzeciw adaptowano drugie pomieszczenie dla macior — jest ich obecnie 36. Przyszedł czas na modernizację bylewej stodoły — największego ze wszystkich pomieszczenia, ale też najbardziej zniszczonego. W 1977 roku można było się za to zabrać. W tzw. międzyczasie dyrektor Kmiecik bawił z wizytą w SKR w Bytomiu Odrzańskim i przywiózł stamtąd pomysł, jak najlepiej wykorzystać nie tylko każdy kwadratowy metr stodoły, lecz wręcz każdy jej metr sześcienny. Wzorem tamtejszego SKR postanowił wybudować dla świń stanowiska dwupoziomowe — świnia stoi nad świnia. Sobie znanymi sposobami dokonał, że w Bytomiu Odrzańskim wykonano mu nawet

takie hodowlane baterie. I w bylewej stodole, zamiast 300 tuczników, miejsca jest dla 720! Za stodołą natomiast — aby nie budować kosztownych zbiorników gnojownicy — wkopano w ziemię dwie stare cysterny kolejowe. Dwukrotnie tańiej!

Sobie znanymi drogami wydeptał dyrektor Kmiecik agregat mieszalniczy, na który czeka się kilka lat. Teraz zielonka ze srychu, serwatka z cysterny i pasza trześciwa wędrują razem rurociągami wprost do koryt. Równie mało nużące jest czyszczenie stanowisk, tuczniki stoją na rusztach i wystarczy spłukać wodą. Kierownik gospodarstwa, Czesław Kowalski, zwraca uwagę na jeszcze jedną zaletę rusztów: możliwość utrzymania czystości. „Prawie wyeliminowaliśmy biegunkę u warchlaków — mówi — która w tradycyjnych chlewniach występuje nagminnie. Lepsze są przyrosty przy mniejszym zużyciu paszy. W tej dwupoziomowej chlewni na każdy kilogram przyrostu zużywamy niecałe dwa kilogramy paszy trześciwej dodawanej do zielonki i serwatki. Gdzie indziej paszy trześciwej dawać musimy ponad trzy kilogramy”.

W czerwcu wprowadzono do bylewej stodoły pierwsze tuczniki, w tym miesiącu pierwsza partia powędruje do zakładów mięsnych. We wrześniu też wypełnione zostaną wszystkie stanowiska — dojdzie 200 warchlaków od kooperujących z SKR-em rolników. Kooperanci trzymają 78 macior, które — wraz z hodowanymi na miejscu — nastarczą muszą warchlaków do dalszego chowu. Zakład jednakże zamierza tę kooperację ograniczyć i jedną z chlewni przeznaczyć dla macior. W przyszłym roku 80 procent prosiaków będzie już własnych. Chociaż są wśród kooperantów tacy, z którymi współpraca to przyjemność: Henryk Mazurkiewicz z Krzydłowic na przykład, który trzyma 30 macior we wzorowych warunkach, czy Marian Drojkowski z Obiszowa dający średnio 15 prosiaków od każdej z 7 macior.

Na marginesie: zwiększenie udziału macior w stadzie jest zadaniem pilnym nie tylko dla SKR w Grębolicach, lecz dla wszystkich uspołecznionych gospodarstw, gdzie jest ich około 7 procent. Powinno zaś być około 11 procent, aby zapewniona była samowystarczalność. Stąd i kooperacja PGR-ów i SKR-ów z rolnikami, u których udział ten wynosi około 14 procent. SKR-y na przykład mają 1000 macior własnych i drugie tyle u rolników. Kooperacja prowadzona na niezwyczajnie dogodnych warunkach aktywizuje rolników indywidualnych, system wzajemnych powiązań wpływa na jakość gospodarowania, zmusza do stosowania nowoczesniejszych form. Nie wszyscy chcą to jednak docenić. Spośród około 700 kooperantów SKR-ów, w bieżącym roku trzeba było zerwać umowy z 300.

Szczęściem w Grębolicach tego problemu nie ma. Jest natomiast inny: brak ziemi. Gospodarstwo ma 75 hektarów w 48 kawałkach rozrzuconych po polach 4 wiosek. To też wykorzystuje się te kawałki maksymalnie — żadnych roślin nieprzydatnych świniom się nie sieje i szuka coraz wydajniejszych. W ten sposób na przykład zamiast 8 tegorocznych hektarów jęczmienia ozimego, który obrodził nadzwyczajnie i nie tylko w Grębolicach, w roku przyszłym zbierać się go będzie z 30 hektarów. Prawie z połowy gruntów. Do tego 10 ha ziemniaków, kilka hektarów mieszanek roślin strączkowych...

S PÓLDZIELCY z Grębolic są właśnie przykładem, jak można wykorzystać wszystkie atuty w tej ważnej batalii o lepsze zaopatrzenie rynku. Przecież ono od nich właśnie i od tysięcy ich kolegów zależy. Od nikogo więcej...

KRZYSZTOF DEBEK

1918-1978 NASZA NIEPODLEGŁOŚĆ



(Ciąg dalszy ze str. 1)

C HODZIŁEM więc do szkoły. Trwało to jednak tylko trzy lata. Potem poszedłem do dworu jako „posyłka”. Z każdej farnaliskiej rodziny musiał być wyznaczony ktoś do najprostszych posług... Ale nie przestałem się uczyć. Ojciec dogadał się z lokajem i on został moim nauczycielem. Od Stefka, syna właściciela dworu, pożyczałem i czytałem już wtedy książki. W 1926 roku

ZALOŻYLIŚMY KOŁO MŁODZIEŻY

wiejskiej „Siew”. Na początku było nas sześćdziesięcioro córek i synów chłopów, biedoty wiejskiej, służby dworskiej. I choć daleko nam było do buntów i spisków,

wsi. Chcieli, żeby im pomóc w założeniu koła KPP. Prowokacja? Sprawdził się i pomogliśmy. Po prostu słyszeli, że u mnie „szukali” i to wystarczyło. Czytałem o nich już po wojnie. Parcelowali majątki obszarnicze, a więc przetrwali...

ROBOTA W PARTII

wyglądała inaczej niż w „Wiciach”. Coraz odważniej mówiło się o niesprawiedliwości i otwarcie domagało swoich praw. Zebrania, uświadamianie, masówki i flagi na Pierwszego Maja. Mówiło się o komunizmie, choć słowo to w tamtych czasach siało groźbę, a słuchacze upewniali się, czy w pobliżu nie ma policjanta.

W 1931 roku przyszło wybierać delegację na obchody 14-letniej rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej. Towarzysze z kieleckiego komitetu wybrali mnie. Może dlatego, że byłem kawalerem i nikogo tu, w kraju, nie narażałem. A może przeżywało to, że zawsze potrafiłem powiedzieć o co naszej partii, nam chodzi...?

Przez „zieloną granicę” zostaliśmy przetrzuci do Związku Radzieckiego. W Moskwie czekały nas — ośmiu wydelegowanych z całej

Gdy w trzydziestym dziewiątym znalazłem się na wolności, partii już nie było. Ale działalność nie ustała. Przede wszystkim przez związki zawodowe. Strajki, podwyżki, prawa socjalne... Pracowałem jako robotnik budowlany w Warszawie i tu zaskoczyła nas wojna. Po apelu prezydenta Starzyńskiego wraz z żoną Teofilą opuściłem miasto, kierując się w stronę Związku Radzieckiego.

Gdy tylko zaczęto formować polskie wojsko, zaraz się w nim znaleźliśmy. Ale już dwa tygodnie później pierwsze niepokoję — wyjeżdżamy na Bliski Wschód. Gdy byliśmy już w Teheranie stwierdzono, że nie mogą walczyć. Trochę przez chore serce, ale chyba bardziej przez adnotację w dokumentach o działalności komunistycznej. Toteż wraz z 500-osobową grupą Polaków pojechaliśmy do obozu, do... Rodezji. Afryka, egzotyczne zwierzęta, rośliny, nieznan świat. Ale i tu sprawy bliskie: wyzysk człowieka, bieda ujarzmionych plemion. Wróciłem do Polski dopiero po czterech latach, w 1947 roku. Nie był to łatwy powrót. Nie wszyscy wracali, a ci, którzy już się zdecydowali, czekali w Mombasie na okręt... 6 miesięcy. Od razu

ZGŁOSIŁEM SIĘ W WARSZAWIE i tam dostałem legitymację Polskiej Partii Robotniczej. Wraz ze skierowaniem do Wrocławia na stanowisko sekretarza związku okręgowego pracowników rolnych. Na kilkaset gospodarstw rolnych byłem ja i moja sekretarka. Musieliśmy bronić robotników przed biurokracją, wykorzystać pozostałości przedwojennych obyczajów folwarcznych i obszarniczych. Trudne to były lata. Na przykład dyrektor nie chciał się zgodzić na zorganizowanie robotniczego zebrania. Wielu z tych kierowników i urzędników uczyło się w przedwojennych majątkach. Niechętnie odkładali na bok metodę bata i pięści...

Potem była Legnica i tu jestem do dziś. Różne stanowiska w różnych zakładach, ale wszędzie do brzy ludzie. Jako sekretarz POP często spotykałem się z nimi w niełatwych sytuacjach życiowych. Gdy dochodziło do zatargu między pracownikiem i kierownictwem, a instancja partyjna miała rozstrzygać, nigdy nie szukałem pomocy wyżej, poza zakładem. Zalatwialiśmy wszystko w swoim gronie, wśród tych, z którymi przyszło pracować i żyć...

Gdy w 1967 roku towarzysz Henryk Zieliński odchodził na zasłużony odpoczynek, ani myślał o porzuceniu swoich społecznych spraw. Póki nadwreżone latami więzienia i tułaczki po świecie zdrowie pozwalało, sekretarował w wydziale do spraw działaczy-weteranów. Dziś pałeczkę przejęli synowie. Starszy, Marek, kieruje gorzelnią koło Głogowa i jest znanym na tym terenie działaczem PZPR. Młodszy, Narcyz, pracuje w biurze projektów. Społecznie zaś przewodniczy kołu ZSMP przy Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Z SYNAM, oprócz długich dyskusji o pracy i problemach działacza społecznego łączy go jeszcze jedna pasja — szachy. Kiedyś, tuż

przed wojną, zmierzył się na czarno-białych polach z pewnym szachistą i wygrał trzy razy pod rząd. Dopiero później się dowiedział, że bezlistnie dawał maty... autorowi podręcznika dla szachistów. Ale nie tylko szachami imponuje synom. Wśród pieszczotliwie przechowywanych dokumentów, znajduje legitymację Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski i Medalu 30-lecia PRL. Miniatury symbole wielkich spraw życia towarzysza Ryskiego.

ZYCIE I OBYCZAJE

Garnkowe kontemplacje

Często, wracając z zakupów, wyciągam z domowej biblioteczki „Lalkę” naszego wspaniałego Prusa i z rozkoszą czytam po kilka razy wszystko o Rzeckim, wspaniałym subieście ze sklepu pana Wokulskiego.

Myślę, że instytucje parające się handlem powinny odnośnie fragmenty „Lalki” polecić jako literaturę obowiązkową wielu ekspedientom i ekspedientkom. Pewnie każdy obywatel zauważył, że u nas subiektów już nie ma. Razem z nazwą zaginęły też obyczaje.

Przed dwoma tygodniami nie mogła mi „Lalka”. Zdenerwowałem się nie tylko ja. Mogłoby mi pewnie pomóc tylko mocny amerykański dreszczowiec lub bezpośredni udział w odbywających się właśnie w Lubinie masowych biegach.

Dla uświetnienia tych biegów stanął przed stadionem miejskim handlowy samochód pełen garnków, naczyń, szkła... Oczywiście perspektywa wspaniałych zakupów zgromadziła tłumy lubinian. Przez pierwsze pół godziny wpatrywałem się w ochlapaną, ale zamkniętą burtę samochodu. Wtajemniczeni przekazywali szeptem wiadomość, że panie sprzedawczynie poszły na obiad. Ktoś nawet wspominał, że do garnków trzeba mieć dużo siły, więc obiad musi potrwać, ale jak już pojedzą! Wreszcie przy akompaniamencie ogólnego „OCH!” kłapa opadła ukazując ponętnie kształty domowych naczyń. Z trzaskiem otwierały się portmonetki, zaszleściły banknoty. Ale ekspedientki wyciągnęły z papierowych torebek smaczne kiełbasy patrząc ponad klientelę rozpoczęły drugie śniadanie. Jadły powoli, przeżuając starannie każdy kęs. Znały się widać na higienie posiłków. Wiedziały, że przetykanie nieprzeżutej strawy jest bardzo niezdrowe. Dwie młodsze panienki, pewnie pomocnice starszej kierowniczkii stoiska, wstydliwie schroniły się z kiełbasami w głąb samochodu. Ten akt skromności, wynikający zresztą z nieobycia handlowego, my — publiczność — przyjeśliśmy z wiadomym zrozumieniem. Pozostało nam przez dwadzieścia minut podziwiać stoicki spokój kierowniczkii. Wreszcie skończyła. Papier po kiełbasie zmięła i rzuciła pod nogi klientów. Rozpoczął się handel.

Pomocnice wyciągały naczynia, kierowniczkia zliczała należność. Ciągłe jednak sumowała nie te kolumny i zamiast należności wychodziły matematyczne kalambury... Wychodziło to różnie. Raz pięć garnków i jedna szklanka kosztowały w sumie siedemnaście złotych, drugi raz pojedyncze szkło chciało za siebie ponad tysiąc... Zdenerwowana kierowniczkia widząc, że doskonały system pracy (który pewnie sama wymyśliła w chwilach wieczornych kontemplacji) nie zdaje egzaminu, zwróciła uwagę młodym panienkom. Data im po prostu niedowzmaczanie i głośno do zrozumienia, że do handlu się nie nadają.

Nie mogąc z wnętrza mojej wrażliwej duszy wyrzucić handlowo-garnkowego obrazka, szedłem ulicami Lubina kontemplując, a raczej kątem płuc na zmianę nie tylko nazwy sprzedawcy z „subiekt” na „ekspedient”, ale i na zmianę handlowych obyczajów.

A swoją drogą to dobrze, że stary Rzecki nie żyje. Śmierć zaoszczędziła mu wrażeń z naszego dwudziestowiecznego handlu.

JAN ZBIGNIEW

Towarzysz Ryski

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

nie wszyscy tolerowali naszą oświatowo-kulturalną działalność. Naciski i sprzeciw „ustawionych” odpowiednio rodziców przetrwało 25 osób. Gdy w 1928 roku zaczęło docierać do nas pismo „Wici”, organ znanej chłopskiej organizacji młodzieżowej, bez wahania przystąpiliśmy do nich. Żeby zarobić na akcję propagandową, książki i gazety założyliśmy... teatr. Repertuar, co, popularny. Taki co bawił i przyciągał, choć czasem i uczył. Pomagał nam w tych sprawach Toporowski, student dający po dworach korepetycje. Był naszym pierwszym nauczycielem polityki. Polecał książki, tłumaczył, wyjaśniał. Był też pierwszym znanym mi działaczem Komunistycznej Partii Polski.

W „Wiciach” najbardziej rozwinęła się akcja samokształceniowa. Nasz teatr „robiliśmy” w niedzielę. Rano zbijało się scenę i ławki dla widzów, a wieczorem „szła” sztuka. W ten sposób znajdowały się pieniądze na prasę i systematyczne zakupy książek. Pomagali też nauczyciele z wiejskiej szkoły rolniczej. Nigdy nie odmówili, gdy ich poprosiliśmy o wykład. Oczywiście nie mówili o rewolucji. Sprawy polskie, gospodarka, co i jak na świecie. Uczyli też... śpiewu.

Przyszły czasy powstawania na kieleckiej wsi pierwszych komórek KPP. Ja, wiciowiec, przystąpiłem bez wahania i zostałem sekretarzem. Pierwszą rewizję przeżyłem w 1928 roku. Tydzień później przyszli chłopcy z sąsiedniej

Polski KPP-owców — uroczystości i dwumiesięczna podróż po ZSRR. Największa niespodzianka spotkała mnie w czasie akademii, 6 listopada 1931 roku. Bez żadnego uprzedniego uzgodnienia przewodniczący prezydium wyczytuje mój pseudonim „towarzysz Ryski” i prosi o zajęcie miejsca za prezydiatnym stołem. Później słyszę, że „towarzysz Ryski zabierze głos w imieniu delegacji polskiej”. Nie miałem żadnego przygotowanego przemówienia, ale jakoś poszło. Po prostu mówiłem, jak jest w Polsce. O obszarnikach, chłopskiej biedzie i niesprawiedliwości. O tym wszystkim, co nas komunistów buntuje. Tak się wtedy przemawiało i starczyło za pięknie gładzone mowy.

Droga powrotna wiodła przez Hamburg, Berlin i Gliwice. Rozpoczęła się akcja sprawozdawcza. Towarzysze obliczyli, że o swojej podróży opowiadałem na 63 zebraniach. Potem praca partyjna w Lublinie, Płocku, Łomży, Warszawie. W stolicy zostałem w 1933 roku aresztowany za działalność komunistyczną. Dostałem 6 lat. Warszawa,

WRONKI I GRUDZIĄDZ.

W tym trzecim więzieniu było najciężej. Nastal nowy regulamin kasujący uprawnienia więźniów politycznych. Chciano nam zabrać cywilne ubrania, ograniczyć paczki, zrównać z kryminalistami, ale podjęliśmy walkę. Od stycznia do marca siedzieliśmy w nieopalanym celach tylko w bieliźnie... Bunt upadł. Nasz komitet doszedł do wniosku, że nie poradzimy.



UDANY POCZĄTEK NOWEGO SEZONU

MARIA Stuart, królowa Szkocji, była córką księżniczki lotaryńskiej de Guise i wnuczką Małgorzaty, córki Henryka VII i żony Jakuba IV Stuarta. W przeciwieństwie do protestantki Elżbiety, królowej Anglii, która nigdy szczerze nie przejawiała fanatyzmu religijnego, Maria, nieprzejeżdżana katoliczka, jak zresztą wszyscy Gwizjusze, właśnie fanatyzmem i nietolerancją zraziła do siebie w okresie reformacji swych poddanych. I to było główną przyczyną jej ucieczki do Anglii, a nie śmierć

Henryka Darnleya, co może sugerować ostatnia scena dramatu Słowackiego. Jeśli zaś już mowa o Henryku Darnleyu, to nie zabójstwo jego (wątpliwe zresztą, czy dokonane za sprawą Marii i Botwella), lecz małżeństwo z nim, wnukiem Tudorów, zaciężyło fatalistycznie na losach królowej Szkocji.

Tragedia Marii Stuart nie jest tragedią kobiety-kochanki, lecz kobiety-władczyni, kobiety walczącej uparcie o władzę. W Botwella, kochanku, a następnie mężu, widzi przede wszystkim sprzymierzeńca, człowieka, na którym może się oprzeć w swej walce o władzę. Dramat Marii Stuart nosi więc wyraźne akcenty polityczne, gdzie kwestia wiary staje się kwestią władzy.

Trzeba przyznać, że dyrektor Janusz Sykutera, inaugurując nowy sezon dramatem Słowackiego, poszedł na duże ryzyko. Albowiem ten młodzieńczy utwór Słowackiego, napisany według najbardziej klasycznych wzorów, z niemal szekspirowskim rozmachem i swobodą, nie jest łatwy do inscenizacji. Po wojnie wystawiany bodaj 27 razy na różnych scenach kraju, przynosił wykonawcom porażki raczej niż sukcesy. Z kilkunastu inscenizacji krytyka zaliczyła zaledwie 3-4 do udanych w pełni.

I zapewne świadom tego dyrektor Sykutera, witając zaproszonych gości na inauguracyjnym przedstawieniu, był wyraźnie stremowany.

Trema dyrektora udzieliła się, niestety, aktorom. Początek pierwszego aktu wypadł dość blado, miał słabe tempo, brak mu było tętna dramatycznego, a grająca rolę tytułową Janina Jankowska chłodna do przesady, daleka, jak gdyby nieobecna. Szczęściem gra pani Jankow-



Zbysław Jankowiak — HENRYK i Mieczysława Ostroróg — NICK
w jednej ze scen „Marii Stuart”.
Fot. Waldemar Sikorski

skiej szybko się zmienia. Maria przestaje być sztywna, nabiera ciepła, staje się ludzka i kochająca.

Sądzę, że gra Janiny Jankowskiej, szczególnie w IV i V akcie, mogła zadowolić obecnych. Niestety trudno mi powiedzieć to samo o Zbysławie Jankowskiu w roli Henryka Darnleya. Grał bowiem kapryśnie, nierówno, chwilami poprawnie, a nawet bardzo dobrze, chwilami zaś tak, jak gdyby cierpiał na ból zębów (skądinąd wiem, że p. Jankowiak rzeczywiście nie był w najlepszym zdrowiu, co zapewne w jakimś stopniu usprawiedliwia jego kapryśną grę).

— Botwell w wykonaniu Włodzimie-

rza Figury to osobnik nadzwyczaj groźny, zgrzytający i... niekiedy gubiący tekst. Postać ta winna być moim zdaniem melancholijna i patetyczna. Była tylko patetyczna, przerażająco patetyczna. Te uwagi mogą z grubsza odnosić się także do

Zdzisława Suknarowskiego — Douglasa, choć oczywiście nie chodzi tu o melancholię, bo to rycerz pierwszej wody. Paź w wykonaniu p. Gabriela Abratowicza — to pachole nad wyraz uczynne, gotowe każdemu skoczyć po piwo, niekiedy jednak sprężone w sobie jak sprinter na starcie. Czasami zawodziły go ruchy i, szczególnie w pierwszej części przedstawienia, dykcja. Sta-



SIEDEM DNI MUZYCZNYCH EMOCJI

UBIEGŁOROCZNEJ jesieni festiwal „Wratislavia Cantans” został przyjęty w poczet Europejskiego Stowarzyszenia Festiwalu Muzycznych, więc tegoroczny — trzy-nasty — był już imprezą międzynarodową (1-7 września). Z polskich festiwali tylko jeszcze Warszawska Jesień ma tę rangę.

Tegoroczny festiwal wrocławski był z pewnością najlepszy z dotychczasowych. Wystąpiło w nim 16 różnych zespołów: chórów, orkiestr i zespołów kameralnych; dyrygowało 11 kapelmistrzów, wykonano 115 utworów. Rozmaitość form wokalnych duża, dlatego każdy mógł znaleźć to, co lubi. Trudno opisać wszystkie koncerty, ograniczyć się więc do przedstawienia tych, które były wydarzeniami.

W pierwszym dniu na wieczornym koncercie Chór i Orkiestra Filharmonii Śląskiej oraz Chór

Chłopięcy Filharmonii Krakowskiej pod dykcją Karola Strzy i soliści: Stefania Woytowicz, Rubo Lisicjan i Andrzej Bachleda wykonali monumentalne dzieło Beniamina Brittena „Requiem wojenne”. Kompozycja ta powstała w 1962 r. na uroczystość poświęcenia odbudowanej ze zniszczeń wojennych katedry Coventry i na cześć ofiar II wojny światowej. Britten posłużył się wierszami Wilfreda Owena, który sam był ofiarą I wojny. Monumentalne partie chóru i świetnie wykonane partie solowe pozwoliły przeżyć półtorej godziny wielkich wzruszeń.

Wydarzeniem artystycznym wielkiej miary, które zgromadziło największą liczbę słuchaczy, było wykonanie „Mesjasza” — olbrzymiego 3-godzinnego dzieła Georga Friedricha Haendla. Utwór ze względu na swe rozmiary nieczęsto gości na afiszach. A usłyszenie tego oratorium w wykonaniu Chóru Filharmonii Sztokholmskiej i Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej z solistami: Felicją Palmer, Maureen Lehane, Thomasem Sunnegardhem i Knutem Skramem trafia się zapewne tylko raz w życiu. Olbrzymi chór śpiewał z niezwykłą wprost precyzją, był to jak gdyby jeden olbrzymi głos. Siła brzmienia ujawniła się w całej pełni w „Alleluja” kończącym II część. Niezwykle starannie dobrani soliści prezentowali głosy piękne, aksamitne, miękkie. Interpretacja Andresa Öhrwalla dyrygującego całością — imponująca.

Dyskusyjny był nocny recital Stefani Woytowicz. Nie śpiew wzbudzał kontrowersje, lecz towarzysząca mu „plastyka kinetyczna”, która ani do pięknego barokowego wnętrza Kościoła Ewangelickiego nie przystawała, ani też nie miała żadnego związku z wykonywaną muzyką.

Wrocławscy Kantorzy wykonali odnalezione po latach w zbiorach Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu utwory Józefa Elsnera „Msze F-dur” i „Veni Creator”.

Berner Vokalensemble wystąpił z koncertem kameralnym w Galerii

„Awangarda” prezentując z dużym wdziękiem i lekkością pieśni Haydna, Gounoda, Poulenc’a oraz dyrygenta tegoż chóru Francois’a Pantillona.

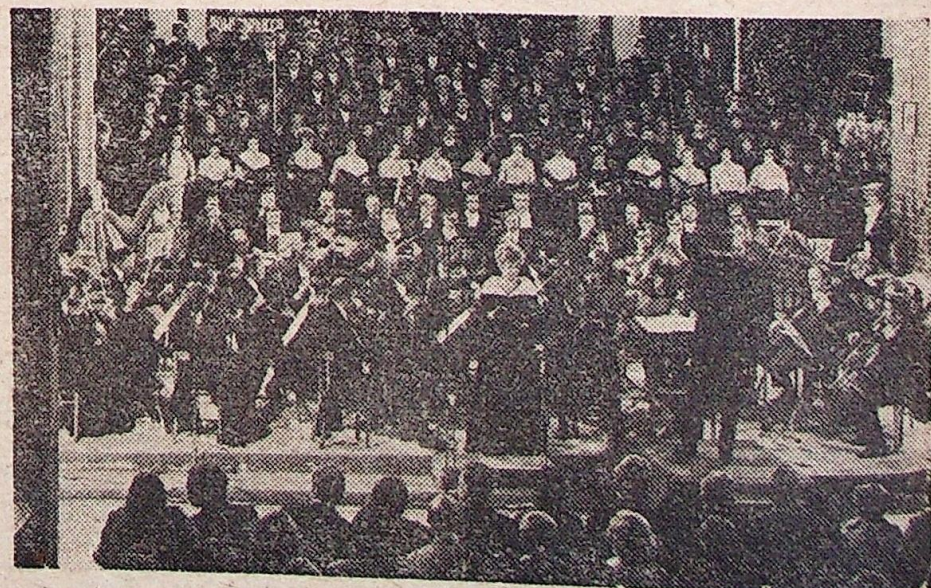
Ten sam zespół wraz z Societe Chorale Neuchatel i Orkiestrą Filharmonii Wrocławskiej pod dykcją Francois’a Pantillona wykonał wspaniałe „Et resurrexit” Hectora Berlioz’a, „Stabat Mater” Francis’a Poulenc’a i „Te Deum 1975” Heinricha Sutermeistera, który — obecny na festiwalu — skomponował swe dzieło specjalnie z myślą o światowej sławy solistce Kari Lövaas. Ona też wykonała partię solową podczas koncertu. Pięknie brzmiały chór i niezwykle miękki głos solistki dały słuchaczom niezapomniane przeżycia.

„Requiem e-moll” Luigi Cherubiniego było trzecim wielkim dziełem wokalnym na tym festiwalu. Wykonały je Chór i Orkiestra Radia Berlińskiego. Ten francuski kompozytor żyjący w trzech epokach artystycznych i politycznych, umiał przy pomocy prostych środ-

ków tworzyć dzieła olbrzymie i przejmujące. Również w tym przypadku można mówić o wspaniałym, porywającym wykonaniu, olbrzymiej precyzji i trafnej interpretacji.

Dużą sensacją festiwalu był występ legendarnej już, światowej sławy śpiewaczki Elisabeth Schwarzkopf w repertuarze pieśni romantycznych. Znakomita interpretacja utworów, z których artystka tworzyła małe scenki dramatyczne i świetnie opracowany repertuar, ujawniły w pełni talent śpiewaczki.

W ostatnim dniu festiwalu Stefan Stuligrosz z chórem chłopięcym i męskim oraz z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej i solistami: Stefanią Woytowicz, Kazimierzem Przyłubskim i Piotrem Liszkowskim zaprezentował zapomniane sceny dramatyczne Feliksa Nowowiejskiego „Quo vadis?”, skomponowane w momencie światowego powodzenia powieści Henryka Sienkiewicza. Swego czasu były rewelacją muzyczną. Dziś libretto jest dla nas nieco naiwne, a muzy-



Koncert w Katedrze Marii Magdaleny.

Fot. Tadeusz Drankowski

nistaw Raczkiewicz — Rizzo dosyć nijaki, rozkochany, w sumie poprawny raczej. Wyraźnie udana rola Mieczysława Ostroroga — Nicka: dobra dykcja, brak tremy, duża swoboda, naturalne i przekonujące, jak na tę postać, ruchy, brak przesadnej gestykulacji, co przyjemnie zaskakuje. Juliusz Dziemski w roli Astrologa bez zarzutu. To samo, lub prawie to samo, można powiedzieć o Janie Miłowskim w roli kanclerza Mortona.

Świetne kostiumy wzbudzały ogólny zachwyt, z jednym wyjątkiem: uniform Zdzisława Jana Nowickiego — Lindsaya upodobał go do jakiejś groteskowej postaci plasznika z operetki. I mimo woli w ten właśnie sposób odbierano jego grę, chyba z wielką dla niego krzywdą.

Scenografia Jerzego Ukłaja — również reżysera spektaklu — udana. Proste dekoracje z bardzo dobrymi akcentami świetlnymi tworzyły nie realny, groźny i ponury klimat. I ta prostota wydaje się być lepsza od przepychu fałszywego.

Mała uwaga a propos światła: wydaje mi się, że proscenium powinno być oświetlone nieco lepiej. Reasumując: reżyser Jerzy Ukłaja z Warszawy potrafił w sumie dać nam spektakl interesujący i na niezłym poziomie, sprostał więc trudnemu zadaniu. Zatem ryzyko, które podjął dyrektor Sykutera, okazało się ryzykiem przemyślanym. Możemy się tylko cieszyć, że legnicki Teatr Dramatyczny czyni dalsze wyraźne postępy.

RYSZARD ADAMÓW

Teatr Dramatyczny w Legnicy — Juliusz Słowacki: „Maria Stuart”. Reżyseria i scenografia Jerzy Ukłaja. Premiera we wrześniu 1978 r.

ka — zwłaszcza w pierwszych dwóch częściach — nadmiernie pompatyczna.

Na zakończenie festiwalu prawdziwą ucztę duchową zgotował Moskiewski Chór Kameralny pod dyktando Władimira Minina, wykonując większe formy wokalne kompozytorów rosyjskich. Wspaniałe, czyste, silne głosy solistów, niezwykle harmonijne brzmienie całego chóru i pięknie zestawione kompozycje świetnie oddawały różnorodny charakter muzyki rosyjskiej.

Festiwalowi towarzyszyły: Kurs Interpretacji Muzyki Oratoryjnej i Kantatowej oraz sesja naukowa, poświęcona tym zagadnieniom. W filharmonii i w „Małgosi” — zażytkowej kamieniczce, która mieściła biuro festiwalu, cieszyły oko wspaniałe bukiety, skomponowane przez Danutę Wanatowicz-Kowalczyk. W bibliotece wojewódzkiej eksponowano fotogramy Tadeusza Drankowskiego przypominające XII Festiwal a Klub Muzyki i Literatury wystawił stare instrumenty pośród kwiatów.

Doskonałą oprawę imprezy stanowił też plakat — jak zwykle według projektu Stanisława Brzezińskiego oraz program redagowany przez Rafała Augustyna. To wydawnictwo stało się rarytasem bibliofilskim wzorowanym na starodrukach. Toteż nie dziwnego, że rozeszło się w ciągu dwu dni.

SZKODA tylko, że melomani z zagłębia międzydziesiątego mając pod bokiem tak wspaniały festiwal o światowej renomie, nie mogli z niego skorzystać. Żadna agencja turystyczna, ani też organizacja zajmująca się kulturą nie pomyślała o zarezerwowaniu biletów czy wykupieniu całego koncertu i przedstawieniu autokaru. Przecież z Legnicy i Lubina jedzie się do Wrocławia tylko godzinę.

ELŻBIETA POMORSKA

WSZYSTKIE liczby biją na alarm. I te, które mówią, ile pijemy, i te wskazujące, ile na alkohol wydajemy, i te mówiące, kto pije i w jaki sposób, a także te określające związek między piciem a przestępczością, wypadkami drogowymi, stanem zdrowotnym całego społeczeństwa...

W dyskusjach o pijaństwie i alkoholizmie przez wiele lat pocieszałyśmy się, że gdzieś indziej jest gorzej. Ze więcej od statystycznego Polaka pije Francuz, Włoch. Skandynaw czy Amerykanin. Ze w krajach romańskich pije się niemal od dziecka. Ze Szwedzi zjeżdżają na polskie Wybrzeże przede wszystkim dla alkoholu, a niemieckiemu czy czeskiemu umiłowaniu piwa nigdy nie dorównamy. Inni piją więcej od nas, a jednak to Polacy właśnie nie dzielą w tym dziele niechlubną palmę pierwszeństwa: od 1972 roku mamy najwyższe w świecie spożycie wódek (a więc alkoholu wysokoprocentowego). Pijemy — to paradoksalne — równocześnie i mniej i więcej od innych nacji, jest natomiast niezaprzeczną prawdą, że pijemy najgorzej: dużo morego alkoholu, na jednym posiedzeniu i... aż do skutku, czyli do upicia się, przyszłowiego stoczenia się pod stół. Jednorazowe spożycie alkoholu powoduje u Polaka średnio 5,5 raza większe zatrucie organizmu niż u Włocha, czy Francuza...

SKUTKI PIJAŃSTWA

W potocznej świadomości funkcjonuje mocno zakorzenione przekonanie, że „wszyscy piją”. Nie wszyscy, ale wystarczająco wielu, by można było mówić o masowości zjawiska, o jego społecznym charakterze i katastrofalnych dla całego społeczeństwa skutkach. A zatem:

— pijemy coraz więcej: w 1957 r. spożycie alkoholu wynosiło w Polsce 4,1 l na mieszkańca, teraz wypijamy dokładnie dwa razy więcej, bo 8,2 l czystego alkoholu.

— udział wódki w ogólnym spożyciu napojów alkoholowych wynosi 70 proc.;

— spada konsumpcja niskoprocentowego piwa;

— w 1976 r. każdy statystyczny mężczyzna wypijał 2,5 l wódki miesięcznie;

— 4 miliony mężczyzn systematycznie nadużywa alkoholu, to znaczy pije średnio 10 l wódki miesięcznie, a jednorazowo pół litra;

— intensywnie pije około 300 tys. kobiet;

— codziennie ponad trzy miliony osób znajduje się w stanie upojenia alkoholowego po wypiciu 0,5 l wódki;

— w 1977 r. wydano w Polsce 140 miliardów złotych na alkohol (Legnickie ma w nich swój ponad miliardowy udział), co w przeliczeniu na obywatela (powyżej 16 lat) daje 5200 zł; w ciągu 8 lat wydatki na ten cel wzrosły dwukrotnie,

— co roku 400 tys. osób przewija się przez izby wytrzeźwień;

— codziennie 70 tys. ludzi pije w pracy, a spowodowane tym straty w produkcji szacuje się na 10—20 miliardów zł;

— blisko 30 proc. wypadków drogowych powodują nietrzeźwi kierowcy;

— wykroczenia przeciwko spokojowi publicznemu są w 90 proc. spowodowane przez nietrzeźwych.

Te liczby nie wymagają komentarza. Trudno natomiast oprzeć się refleksjom, do jakich skłaniają liczby dotyczące picia „młodzieżowego”. Te bowiem są najbardziej szokujące, najbardziej alarmujące. W obliczeniach statystycznych dotyczących rozmiarów alkoholizmu i pijaństwa stosowane są dwa rodzaje przeliczników: na jednego obywatela oraz na obywatela powyżej

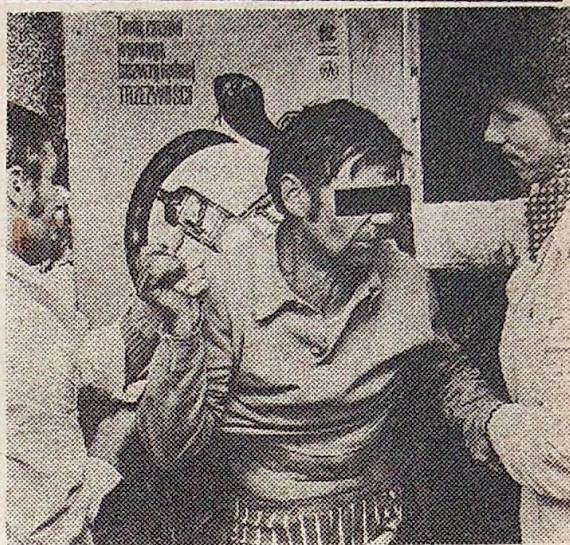
14 roku życia. Młodszy nie pija. Wśród czternastolatków natomiast naukowcy doliczyli się blisko 50 proc. dzieci, które mają już za sobą pierwsze kontakty z alkoholem — najczęściej w domu rodzinnym. Spośród ich starszych, ale jeszcze niepełnoletnich kolegów zaledwie 20 proc. nie zna smaku piwa, wina, czy wódki. Zastraszające! I skandaliczne, bo zdecydowana większość „młodzieży” znajomość z napojami wysokoprocentowymi zawiera dzięki rodzicom, którzy za świetny dowcip uważają częstowanie wódką czternastolatka, lub też nie zwracają uwagi na towarzyskie, alkoholowe życie latorośli. A skutek jest taki, że na ulicy spotkać można coraz częściej coraz młodszych zataczających się nastolatków. Żalony to widok i sytuacja wołająca, nie tyle o pomstę do nieba, co o zdecydowane działanie. W legnickiej izbie wytrzeźwień zanotowano w ubiegłym roku blisko 100 niepełnoletnich pacjentów, kilkudziesięciu

Zyciowa praktyka wskazuje, że znacznie bogatszy jest ciągle jeszcze system zachęt do alkoholu niż odstrężeń. Na każdym kroku wódka i okazje do picia pchają się człowiekowi w ręce. Profilaktyka natomiast ciągle raczkuje, ciągle jest w powijakach. Kpią uczniowie w szkołach z antyalkoholowych plakatów, pobłażliwie przyglądają się prelegentom opowiadającym o fatalnych skutkach picia, wysłuchują uprzejmie nauczycielskich apeli — wiedzą swoje, widzą swoje. A widzą przede wszystkim społeczne pobłażanie dla pijaństwa i akcyjność wszelkich przeciwalkoholowych działań.

Zorganizowane i długofalowo prowadzone jest tylko zwalczanie skutków picia alkoholu. Ale i to dotyczy głównie alkoholików, a więc ludzi wymagających systematycznego leczenia. Przy Wojewódzkiej Poradni Zdrowia Psychicznego w Legnicy powstała w ubiegłym roku Konsultacyjna Poradnia Od-

WSTYDLIWIE PRZODOWNICTWO

ANNA STOKROCKA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

uczniów figuruje w statystykach w grupie alkoholików wymagających leczenia. Do codziennych kłopotów kierowników internatów należy zwalczanie alkoholowych inklinacji u kilkunastoletnich chłopców.

DLACZEGO PIJEMY?

Każdy pretekst jest dobry. Awans i jego brak, podwyżka i wypłata; spotkanie znajomego; imieniny własne, żony, szefa, kolegi; zła pogoda i dobra pogoda; radość i zmartwienie; sukces i porażka — można wyliczać bez końca. Specjaliści od problemów alkoholizmu widzą trzy grupy przyczyn masowości picia: społeczne, organizacyjne, ekonomiczne.

Nikt nie potępia pijaka. Kiedyś traktowano go z przynajmniej okiem, zawsze jak „świętą krowę”. Klan ten rozrósł się zatem, egzystuje zupełnie nieźle i terroryzuje otoczenie. Terror objawia się różnie: kolegów zmusza się do picia pod groźbą ostracyzmu, zwyczajnie alkoholowe przenoszone są do wszystkich dziedzin życia i wszystkich środowisk, rodziny alkoholików i pijaków maltretowane są niemal bezkarnie. Wódka jest dobra na wszystko, jest niezawodnym „załącznikiem” przy załatwianiu wszelkich spraw, prezentem i dowodem wdzięczności za przysługę, życzliwość.

Nie ma problemu z kupieniem wódki, wina, czy piwa. Wystarczy przejść ulicami jakiegokolwiek miasta, a nie szukając daleko — po Legnicy, Lubinie, Głogowie. W centrum Legnicy są trzy sklepy czynne do późnych godzin wieczornych — wszystkie bogato zaopatrzone w alkohol. Ograniczenia w sprzedaży są najczęściej czysto iluzoryczne — wystarczy mieć znajomą ekspedientkę. Od młodych nikt nie żąda dowodów osobistych. I trudno, żeby było inaczej, skoro alkoholem nadrabia się zaległości w wykonaniu planów.

NIEKONTROLOWANA jest jednak właściwie najpopularniejsza forma picia — zwyczajne pijaństwo, jakiemu oddają się codziennie setki tysięcy ludzi, przebijając swoje życiowe szanse. Zmiany w obyczajowości są najtrudniejsze do przeprowadzenia, wymagają najwięcej czasu, najwięcej energii i uporu. Bo tym, którzy piją, dobrze jest właśnie z takim modelem picia — dużo, do nieprzytomności. I będzie im dobrze dopóty, dopóki pozostali będą dawać się terroryzować, pobłażać i ulegać, dopóki bohaterem w towarzystwie będzie ten, kto wypija pół litra na stojąco i jest jeszcze w „dobrej formie”. Najbardziej nawet zinstytucjonalizowana walka z pijaństwem i alkoholizmem nie zastąpi i nie poradzi sobie bez szerokiego, zdecydowanego społecznego poparcia. A to leży w interesie nas wszystkich. Nawet jeśli niektórych trzeba będzie uszczęśliwić na siłę, wbrew ich pijackiej woli.



Augustyn Fuda

Grupa robót montażowych PBMH Lubin: Adam Stachak, Paweł Kisiel, Jan Kamiński i Edward Jokiel podczas montażu agregatów mroźniowych.

TAJEMNICA polisyne-
la jest to, że zagłębie
miedziowe czekało o-
koło dwóch lat na o-
ficjalne rozpoczęcie
budowy kopalni „Sie-
roszowice”. Przy ogromie inwesty-
cji Rada Ministrów dzielnie zło-
tówki, rozsądnie uruchamiając
polskie place budowy w kolejno-
ści podyktowanej gospodarskim
rozsądkiem. Ale już od dawna wi-
domo było, że kopalnia powstanie.
Ba, znany był kształt zakładu, in-
westor i generalny wykonawca.
Trochę samowolnie, ryzykując al-
bo naganę albo gniewne zmarsz-
czenie brwi ministra, Kombinat
Górnico-Hutniczy Miedzi rozpo-
czął — nie czekając na decyzję —
pewne roboty w Sieroszowicach.
Określono je jako wstępne przygo-
towanie późniejszego frontu robót.
Robocizogodziny i motogodziny
wkalkulowano w „Rudną”.
Kombinat był więc przygotowany do
rozpoczęcia jednej z największych
inwestycji LGOM-u. Pierwszy etap
realizacji powinien dać w efekcie
około 5,5 miliona ton rudy rocznie.
Na maszyny i robociznę trzeba bę-
dzie wydać blisko dziesięć miliardów
złotych. To do końca 1983 roku.

Uchwała Rady Ministrów podpisana została 6 maja 1977 roku. Zgodnie z jej zaleceniami „Sieroszowice” w czwartym kwartale 1980 roku mają osiągnąć 25 procent docelowego wydobycia I etapu budowy kopalni. Czasu zostało niewiele. Trzeba zgłębić szyby — wentylacyjny SW-3 i wydobywczy SW-1, wydrążyć tysiące metrów podziemnych dróg. Nad otworem SW-1 specjaliści z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego muszą polaczyć setki ton stali w górniczą wieżę, ustawić maszyny wyciągowe.

Mimo że kombinat budowę kopalni rozpoczął przed majem 1977, a Rada Ministrów grzech ten wspaniałomyślnie darowała, na Sierosowicach nie dzieje się najlepiej... Pisała o tym „Trybuna Ludu” z 7 września br. Wystąpiły poważne opóźnienia w robotach montażowych i budowlanych, w głębieniu szybów i drażeniu podziemnych przekopów. Mimo tego dyrektorzy generalnego wykonawcy Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud w Lubinie są dobrej myśli.

— Sytuacja — mówi mgr inż. Bronisław Garus — rzeczywiście była niepokojąca. Powodów, dla których roboty nie nadążały za harmonogramem, było wiele. Wskutek różnego rodzaju reorganizacji załoga nasza bezpośrednio przed rozpoczęciem „Sieroszowic” zmniejszyła się o około sześćset osób. Muszę przyznać, że decyzja rządowa nie tylko zaskoczyła nas w czasie, ale i w rozmiarze czekających zadań. Przyjmujemy do pracy robotników o zbyt niskich kwalifikacjach. Musimy organizować szkolenie, zapewnić warunki adaptacji do trudnego zawodu budowniczego kopalni...

— Szyb SW-3 powinien mieć już ponad sto sześćdziesiąt metrów głębokości — wyjaśnia dyrektor techniczny — mgr inż. Jerzy Lengas — zgłębiliśmy zaledwie pięćdziesiąt trzy Ale fedrunek mogliśmy rozpocząć dopiero po utworzeniu płaszcza mroźniowego. Nastąpiło to z trzymiesięcznym opóźnieniem. Niczego nie można było przyspieszyć. Wystarczająco gruba powłoka lodu narasta ponad pół roku. Jestem jednak przekonany, że straty nadrobimy. Na zgłębienie SW-3 mamy półtora roku. W 1974 roku udało się nam pobić rekord. R-2 na kopalni „Rudna” wydrążyliśmy przecież w dwanaście miesięcy. Wprawdzie w zapóźnionym szybie

wykonujemy obudowę tubingową, co wpływa hamująco na postęp robót, to jednak mamy zamiar w sierpniu przyszłego roku tubingowy odcinek szybu zakończyć. Betonowanie pójdzie o wiele szybciej. O późnieniu jesteśmy też z budową szybu SW-1. Dopiero w najbliższych dniach przejmiamo od Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hüttnictwa agregaty mroźeniowe. Głębinie rozpoczniemy w marcu przyszłego roku. Przez ten czas PBMH musi uporać się z budową wieży wyciągowej.

Do ubiegłego miesiąca w tabelach wyników PBKR Lubin wpisywało cyfry okraszające niewykonanie planu w drażeniu podziemnych przekopów. Narosło tego aż osiemset dwadzieścia trzy metry! W sierpniu pierwszy raz przekroczono zadania. Trzydzieści metrów zapisano ze znakiem plus. Ale też i były kłopoty. Rudę odstawiano wozami po półtora kilometra. Nareszcie są taśmociągi, lecz brakuje do nich tasm maszyn Uszkodzonych maszyn nie ma gdzie remontować. Zakłady Naprawcze w Polkowicach ledwie dają sobie radę z maszynami kombinackimi...

— Teraz pójdzie na pewno dobrze — mówi naczelny dyrektor PBKR Bronisław Garus — skierowaliśmy pod ziemię dodatkową brygadę. Jeszcze, żeby tak kombinat chciał pomóc z maszynami! Opóźnienie na pewno nadrobimy.

W Przedsiębiorstwie Budowlano-Montażowym Hutnictwa pytam o powody opóźnienia terminu w montażu agregatów mroźniowych.

Koordynator robót Ludwik Opa-
czewski skarży się na brak cemen-
tu, na nierytmiczne dostawy i tro-
chę na inwestora, który zmienił
funkcję poszczególnych szybów i w
związku z tym trzeba było przebu-
dowywać agregaty mrozeniowe.

Najwięcej kłopotu będzie z wieżą szymbową na SW-1. Na plac budowy zwieziono ponad tysiąc ton kształtowników stalowych. Teraz spawacze muszą połączyć to w logiczną całość ogromnej konstrukcji. Czy zdążą przez pół roku? Robota jest ogromna mimo że nie trzeba będzie spawać z blach potężnych nóg wieży. Udało się załatwić odpowiednie rury. Odpada kilka kilometrów mozolnego spawu. Gdy stanie wieża, górnicy z PBKR rozpoczną drażnienie otworu szymbowego.

GŁÓWNY inżynier i spraw inwestycji w KGHM Zbigniew Gronowski zna kłopoty generalnego wykonawcy i PBMH. — Opóźnienia w budowie Sieroszowic należy tłumaczyć zbyt małą mocą przedsiębiorstw wykonawczych. Miały one kłopoty kadrowe, brakowało sprzętu, materiałów... Nigdy jednak nie obiecywalismy generalnemu wykonawcy remontu maszyn, bo sami mamy kłopoty z częściami zamiennymi. Jeżeli chodzi o taśmociągi, to powinna wystarczyć informacja, że „Polmag” zrealizował nasze zamówienie na „gwarki” w... 18 procentach Ale z kolei przekazujemy do PBKR znaczną ilość „Legmetów”. Sytuacja powinna się też poprawić po uruchomieniu własnej produkcji „Legmetów 1000”. Taśmy stanowią oddzielny rozdział sprawy. Mamy ich stanowczo za mało, a i do jakości można mieć pretensje...

Budowniczowie „**Sieroszowic**” mimo — jak to określają — przejściowych kłopotów, patrzą pogodnie w przyszłość. Wszyscy są przekonani, że pod koniec 1983 roku kopalnia osiągnie pełną zdolność wydobywczą I etapu budowy. Pięć i pół miliona ton rudy rocznie.



Wła.

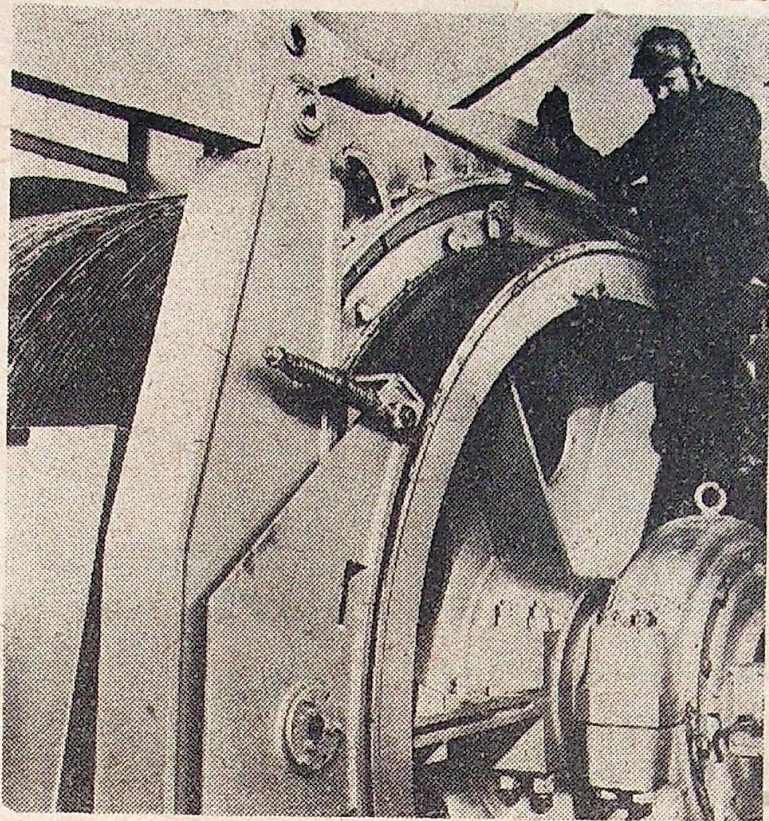
Pracownicy i Józef Jędras wymieniają lewator (uchwyt) przewodów wiertniczych.

Wdrabianie

opoznien



Praca spawania wymaga precyzji, dokładności i doświadczenia. Henryk Zajac i Władyslaw Nawrocki z PBMH spawają nogi wieży skipowej.



Hala maszyny wyciągowej. Przygotowanie do uruchomienia wyciągu. Maszynierę konserwuje Włodzimierz Romatowski.



Stanisław Makowiec — wiertacz zmianowy z Kombinatu Geologicznego „Zachód” we Wrocławiu w czasie zgłębiania otworów mroźniowych.



Przy spawaniu pomostu wieży skipowej Jan Kaczmarezyk i Stefan Kaliski.



Wiele towarów z „serii olimpijskiej” można już dziś kupić w sklepach.

MOSKWA przywitała nas chłodem sierpniowego wieczoru. Pogoda nie rozpierała tego roku moskwiaków. Takiego zimnego lata nikt tutaj nie pamięta. Mieszkańcy stolicy ZSRR zdążyli już przywyknąć. Gorzej z cudzoziemcami, na lotnisku wszyscy trzęsą się z zimna. W najlepszej sytuacji są ci, którzy przeornie zabrali z sobą ciepłą kurtkę lub sweter...

Już we wrocławskim aeroporcie plakaty i plansze informują gości o największym świecie sportu — XXII Olimpiadzie, która rozpocznie się za niecałe dwa lata w stolicy Kraju Rad i Tallinnie. Zresztą zwiastuny igrzysk widnieją tutaj na każdym kroku. Pełno olimpijskich akcentów widzi się na ulicach, w hotelach, biurach podróży, dworcach. Moskiewskie sklepy już od dawna przyciągają bogactwem okolicznościowych suwenirów. Kupić można „Miszke” — niedźwiadka, sympatyczną i uśmiechniętą maskotkę Olimpiady, w różnych kolorach i wielkościach. Ryska fabryka odzieży proponuje bogaty zestaw koszul, pełno też w sklepach zegarków i budzików o efektownych, barwnych tarczach z emblematem moskiewskich igrzysk. To jednak, jak zapewniają organizatorzy, dopiero nieśmiałe początki handlowej kampanii i już zapraszają za dwa lata, kiedy w sklepach co piąty wyrób będzie miał w sobie coś z wielkiej Olimpiady...

Musimy się spieszyć. Pobyt bardzo krótki, a program bogaty. Nim obejrzymy obiekty sportowe, przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego Igrzysk zapoznają nas z bazą hotelową Moskwy. W informacjach naszych przewodników czuje się troskę o jak najlepsze przyjęcie turystów i gości Olimpiady. Rozmówcy roztaczają przed nami plany i pokazują daleko za-

awansowane prace przy budowie nowych hoteli.

Na czas Olimpiady baza hotelowa Moskwy otrzyma dość pokąźny zastrzyk w postaci wznoszonych właśnie obiektów. W Izmailowie powstaje kompleks na 10 tysięcy miejsc noclegowych. W decydującej sprawie budowa hotelu „Sewastopol” (pomieści 4 tysiące osób) i Domu Turysty na Prospektie Lenina. Szybko postępują prace przy 27-piętrowym hotelu „Kosmos” budowanym przez francuską firmę „Sefri” i jugosłowiańską „Komgral”. W ogóle przybędzie Moskwy 40 tysięcy miejsc noclegowych. Oprócz tego przyjmą gości „akademicy”, pensjonaty i domy wypoczynkowe. Jednak już dziś wiadomo, że nie wszystkie potrzeby noclegowe zostaną przez Moskwę zaspokojone. Turysty będą musieli korzystać także z hoteli w innych miastach.

Przypuszczamy, że w czasie Olimpiady odwiedzi Moskwę 600 tysięcy radzieckich i zagranicznych turystów — mówią w Komitecie Organizacyjnym Igrzysk. — W końcu tego roku, poprzez narodowe komitety olimpijskie określimy liczbę turystów, jaka będzie mogła przybyć z danego kraju. Agencje akredytowane przy „Inturisie”

dzów. Aktualnie przechodzi on modernizację. Zresztą podobnym zabiegom poddano także kilka innych obiektów, które powstały ćwierć wieku temu i które trzeba do wymogów Olimpiady przystosować. I tak np. stadion Lenina otrzymał w tym roku nowe oświetlenie, modernizowano zaplecze i szatnie. Najbardziej przebudowany zostanie łuznicki basen. Otrzyma on wreszcie dach, co umożliwi prowadzenie zawodów w pilce wodnej niezależnie od pogody.

Na Łuznikach modernizuje się też salę sportową na 12 tysięcy widzów, w której odbędą się zawody gimnastyczne. Ale już w przyszłym roku tutaj właśnie rozegrane zostaną mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. Jak widać, obiekt ten będzie mógł spełniać wielorakie funkcje sportowe.

Jedyną nową łuznicką budowlą będzie „krab” — tak obrazowo nazwali moskwiacy olbrzymią halę sportową, którą pokryje „muszla” wsparta na 28 „kleszczach” o wadze 24 ton każdy. Odbędą się tutaj mistrzostwa w siatkówce.

Z jedenastu moskiewskich aren położonych w zakolu rzeki, gdzie swym ogromem dominuje gmach Uniwersytetu im. Łomonosowa i

przedolimpijskiej Moskwy zastępcą przewodniczącego estońskiego Komitetu Organizacyjnego Jurmo Kalla mówi:

— Już w 1970 roku, kiedy na Kongresie MKOI w Amsterdamie Montreal otrzymał pierwszeństwo w organizacji Olimpiady w 1976 roku, myśleliśmy o następnych igrzyskach. No i przydzielono nam Olimpiadę 1980 roku. Od razu też podjęto decyzję i przystąpiono do modernizacji starych i projektowania nowych obiektów sportowych. Postanowiono, że w odległości 5,5 km na północny wschód od Tallinna, u ujścia rzeki Piryty powstanie kompleks olimpijski dla żeglarstwa. Ogłosiliśmy konkurs na projekt, w którym uczestniczyło 30 zespołów architektów. Przyjęte rozwiązanie już wkrótce stanie się rzeczywistością. Przewidzieliśmy trybuny na 15 tysięcy widzów, pokój dla zawodników i oficjeli.

Na Prospektie Zubowskim powstaje olbrzymie centrum prasowe, w którym idealne wprost warunki do pracy znajdzie trzy tysiące dziennikarzy. Zapewni się im możliwość szybkich połączeń dalekopisowych, telefonicznych i telefonicznych (centrala elektroniczna o zdolności 1500 połączeń jednocześnie) z macierzystymi redakcjami.

PRZED GENERALNĄ PRÓBĄ

(Korespondencja własna z Moskwy)

będą mogli, mając konkretne dane, proponować swoim klientom miejsca w hotelach i bilety na igrzyska.

Sportowcy będą mieszkać w wiosce olimpijskiej, którą buduje się 7 kilometrów na zachód od Łuznik. Część budynków widoczna jest już z Prospektu Mieczurina. Strzelają w niebo 16-piętrowe wieżowce, wyglądem przypominające współczesne osiedle mieszkaniowe. Bo, istotnie, po Olimpiadzie zamieszkać tutaj moskwiacy. Póki co, olimpijczycy otrzymają do swej dyspozycji dwuosobowe pokoje z wszelkimi wygodami, aby mogli jak najlepiej wypocząć przed i po starcie. Również tutaj daje się zaobserwować wzmożone tempo robót. Nic dziwnego — czas goni. Przypnie trzeba, że moskiewscy budowlani umiemy ten czas cenić i należy go wykorzystywać.

Podstawowe obiekty sportowe już stoją, bądź też ich budowa zbliża się do finiszu. Główną areną Olimpiady będzie kompleks im. Lenina na Łuznikach, gdzie w latach 30 stało błoto zatapiane na dodatk corocznie przez rzekę Moskwę. Od 1930 do 1950 roku teren ten wykorzystywany był pod magazyny i składowiska. Dziś jest tutaj cudowny park, w którym stoją liczne obiekty olimpijskie. Ozdobą kompleksu jest stadion-gigant im. Lenina mieszczący 100 tysięcy wi-

typowa dla lat 50 architektura, większość już dziś jest gotowa do przysioroczej VII Letniej Spartakiady Narodów ZSRR.

W północnej części Moskwy, na Krylaciuku, daleko zaawansowane są prace przy rozbudowie kanału (długość tego wodnego toru — 2300 metrów). Znacznie poszerzy się trybuna. W sąsiedztwie znajduje się tor kolarski. Także i tutaj podstawowe prace zbliżają się do końca. Jeszcze na początku lata wzmożono istniejącą konstrukcję i pokryto dach metalowymi łuskami. Między basenem a welodromem rozległy plac — pole do strzelania z łuku. Tuż obok sztuczne jezioro, mające służyć ozdobie kompleksu olimpijskiego. 13-kilometrowy wyścigowy tor kolarski stanowi jakby kłamrę zespołu sportowego.

Na dwa lata przed Olimpiadą rozpoczęto budowę zupełnie nowego kompleksu sportowego przy Prospektie Pokoju. W jego skład wejdzie ultranowoczesny kryty stadion-gigant i baseny. Tutaj odbędą się zawody pływackie, boks i koszykówka. Kierownictwo Komitetu Organizacyjnego jest zadowolone z tempa robót. Obserwując przebieg budowy trzeba wierzyć budowlanym, którzy chcą przygotować nowy zespół olimpijski już na przyszły rok.

Towarzysz nam w podróży po

Sprawozdawcy radiowi i telewizyjni pracować będą w rozbudowywanym Centrum RTV w Ostankinie. Nie jest jeszcze zamknięta lista państw, które zechcą transmitować przebieg XXII Olimpiady. Oblicza się jednak, że uroczystość inauguracji igrzysk (19 lipca 1980 roku) oglądać będzie na swych szklanych ekranach ponad dwa miliardy telewidzów na całym świecie.

Wizyta w moskiewskiej szkole lekkoatletycznej, jednej z wielu sportowych, unaoczniała nam, jak solidnie przygotowują się do igrzysk przyszli olimpijczycy. Reprezentować ZSRR będą najlepsi z najlepszych, ale zapal, z jakim trenuje młodzież, każde sędzić, konkurencja będzie ostra.



ORGANIZATORZY XXII IO wyznaczyli sobie termin generalnej próby na lato 1979 roku, kiedy to na olimpijskich arenach pojawią się radzieccy sportowcy, by wziąć udział w walce o prymat w VII Letniej Spartakiadzie Narodów ZSRR i o przepustki na Olimpiadę. Obserwując zaawansowanie prac i treningi, można być spokojnym o wynik tego sprawdzianu organizatorów i sportowców.

CZESŁAW PAŃCZUK

KLASA „M”

TO JEST TO!

O niezbyt fortunnych — jak na możliwości — występach piłkarzy Miedzi Legnica w klasie wojewódzkiej pisaliśmy już dwukrotnie. Brak skuteczności w wyjazdowym pojedynku w Nowej Soli i na własnym obiekcie z Metalem Kluczbork rozczarował. Przed wyjazdowym meczem do Odrzy Wrocław — dotychczasowego lidera — nikt nie liczył na większe sukcesy. Podopieczni trenera Kazimierza Niemietki przejęli się widocznie dotychczasowymi kłopotami i rozegrali bar-

dzo dobry mecz. Wygrali spotkanie zdecydowanie, strzelając aż trzy bramki, czego nie potrafili dokonać w poprzednich konfrontacjach. Legnicanie posiadają wreszcie odpowiednią formę. Miedź awansowała na drugie miejsce w tabeli, ustępując prowadzącej Stali Brzeg jedynym punktem i nie przegrywając (tylko dwa remisy: w Nowej Soli i z Metalem) ani jednego pojedynku.

Mecz we Wrocławiu toczył się pod dyktando piłkarzy Miedzi. Pierwsza bramka padła jednak dopiero w 28 minucie, a jej zdobywcą okazał się Brożek. Dziesięć minut później Michałek podwyższył wynik na 2:0. Po zmianie stron — w 53 minucie — Jeśmanowicz podwyższył rezultat na 3:0. Miedź nadal przeważała. Napastnicy nie wyko-

rzystali jednak kilku dogodnych sytuacji, między innymi Jeśmanowicz i Brzyszc, który nie trafił do pustej bramki z czterech metrów. W 80 minucie, z powodu kontuzji, musiał opuścić boisko Brzeziński. Zmiany w składzie rozluźniły nieco zespół legniczian, co potrafili wykorzystać gospodarze, dla których dwie bramki zdobył Strużik, w tym jedną już po przepisowym czasie gry.

Przed Miedzią kolejne wyjazdowe spotkanie. W niedzielę, 17 września, zmierzą się z Unią Racibórz, a przed własną publicznością wystąpią dopiero 23 września (godz. 16) w pojedynku z Bielawianką.

Nie powiodło się natomiast Chrobremu Głogów. Głogowianie walczyli z

Victorią w Wałbrzychu i przegrali 1:2 (1:0), zdobywając jedynego gola ze strzału Loski. Dla przeciwników bramki strzelili Cichosz i Pyszkto. W pięciu spotkaniach Chrobry zdołał zdobyć tylko trzy punkty i zajmuje dopiero 11 miejsce — na 14 drużyn występujących w klasie międzywojewódzkiej. Bardzo to skromny dorobek i chce się utrzymać głogowianie muszą grać bardziej skutecznie (podkreślamy to od dawna), gdyż w przeciwnym razie mogą mieć duże kłopoty z utrzymaniem się w tej klasie rozgrywek. W niedzielę duża szansa na poprawienie swojego dorobku. Na własnym stadionie zmierzą się z Lechią Piechowice, której ostatnio specjalnie się nie udało i zajmuje dopiero dziesiąte miejsce w tabeli. (Zet)

PO DŁUŻSZEJ przerwie do mistrzowskiej batalii wystartowali bokserzy. Trzeciego września Miedź Legnica „znokautowała”

Hutnika Kraków, wygrywając 16:4, tydzień później Zagłębie Lubin pokonało (Miedź walczy o awans do II ligi) groźnego rywala Górnik Wesoła — w pojedynku I ligi 12:8. Zaczęło się więc od sukcesów. Najbardziej interesowało nas lubińskie spotkanie. Podopieczni trenera Kazimierza Paździora i jego asystentów Józefa Kiciora, Mariana Listewnika i Franciszka Brzezichy, wykazali dobre przygotowanie do sezonu i zasłużenie wygrali pojedynek. Na uwagę zasługuje fakt, że nie boksował Wiesław Niemkiewicz, który musi pauzować po nokaucie na międzynarodowym turnieju w Wiedniu. Po pierwszym, inauguracyjnym zwycięstwie w ekstraklasie rozmawiamy z trenerem Kazimierzem Paździorzem.

— Jestem zadowolony z osiągniętego wyniku. Chłopcy walczyli bardzo ambitnie i pokazali się z jak najlepszej strony, a na największe wyróżnienie zasłużyli Czajkowski i Folt. W poszczególnych wagach osiągnięto wyniki (na pierwszym miejscu lubinianie): Kocur pokonał Zenkera, Łada wygrał z Koskiewiczem, Łada zremisował z Czuga, Czajkowski zwyciężył Ryla, Drozd uległ Durale, Krzak pokonał Kuczerowskiego, a Suchecki Bogdańskiego. Wawrzyniak przegrał II starcie (przewaga) z Trybałą, Kowalczyk uległ (też II runda przewaga) z Jałowickim, a Folt pokonał Musiolka.

— Następne spotkanie również w Lubinie...

— Tak, 17 września, o godz. 11.00, podejmujemy na własnym ringu Olimpię Poznań, następnym przeciwnikiem będzie doskonały team Legii Warszawa.

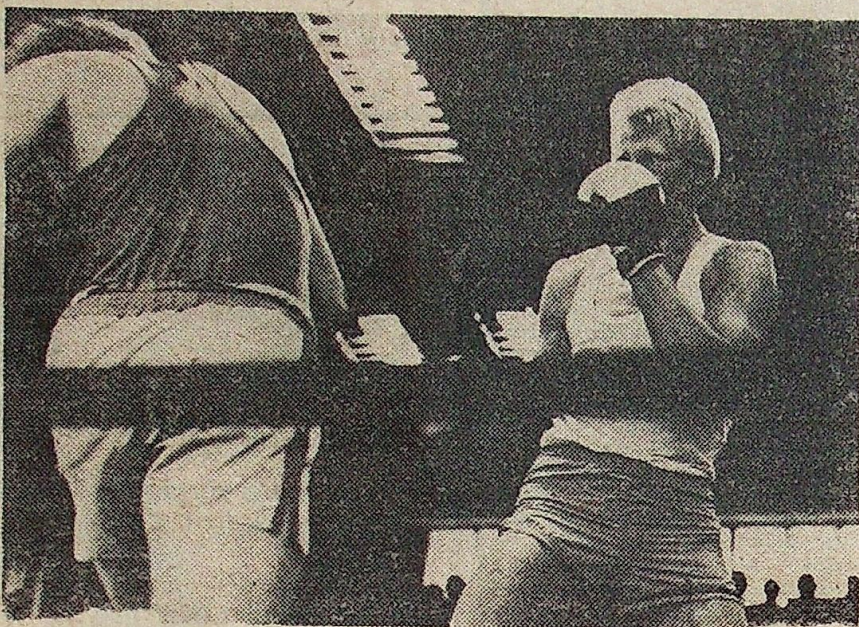
— Jakiek szanse daje Pan swojemu zespołowi?

— Jestem optymistą, ale uważam, że nie uda nam się „przeskoczyć” utytułowanej warszawskiej

Legii. Dwie pozostałe drużyny w naszej grupie reprezentują — mniej więcej — taki sam poziom i powinniśmy jakoś sobie z nimi poradzić. Mamy zresztą wyrównany i dobrze przygotowany do rozgrywek zespół w skład którego wchodzi: Mikołaj Kocur, Zbigniew Łada, Marcel Łada, Tadeusz Krynicki, Jan Tylman, Henryk Czaj-

kowski, Stanisław Drozd, Andrzej Krzak, Marian Wardęga, Zbigniew Zienkiewicz, Zdzisław Malinowski, Bronisław Suchecki, Zdzisław Wawrzyniak, Wiesław Niemkiewicz, Zbigniew Kowalczyk, Marek Węgierski, Kazimierz Folt i Ryszard Cal. Z tymi pięściami można powalczyć nawet w najwyższej klasie rozgrywek.

UMIARKOWANY OPTYMIZM



Dopiero Adam Folt (z prawej) w wadze ciężkiej przechylił szalę zwycięstwa na stronę Zagłębia.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Zespół Miedzi Legnica wzmocnił tylko jeden zawodnik — Krzysztof Naleźny z Odry Brzeg. Pozostali to starzy bokserzy i wychowanki w sekcji młodzi sportowcy. W ostatnim czasie zaszły zmiany w kadrze szkoleniowej i składzie zespołu.

— Opiekę nad pierwszym zespołem — mówi kierownik sekcji Zenon Holówko — objął Ryszard Furdyna, któremu asystuje Andrzej Wojciechowski. W walkach o II ligę reprezentować nas będą następujący zawodnicy: Ryszard Majka, Andrzej Podraza (nasi wychowankowie), Zdzisław Lipiński, Mieczysław Massier, Albin Sukienik, Bogumił Palej (też wychowanek), Andrzej Cerolewicz, Stanisław Znyk, Zenon Kaczor, Ireneusz Borowczyk, Ryszard Mruk, Krzysztof Naleźny, Antoni Ostrowski, Stanisław Marzec, Wiesław Witkiewicz, Marian Kozaczka, Zbigniew Zurawski i Mieczysław Dukat. Szczególne nadzieje wiążemy z Zurawskim, który w meczu z rezerwami BKS Bolesławiec pokonał byłego mistrza Polski, w wadze półciężkiej Stanisława Jastrzębskiego. W niedzielę, 17 września, zmierzmy się z Polonią w Świdnicy. Przeciwnik groźny (zwyciężył Polonię Leszno 16:4), ale są szanse na zwycięstwo i w rezultacie ponowne wejście do II ligi.

(Zz)

Forma zwyzkuje

PILKARZE Zagłębia Lubin uświadomili sobie wreszcie, że w II lidze trzeba grać i to na dobrym poziomie. Ostatnie niefortunne występy zdopingowały jednak lubinian, który w niedzielnym meczu pokazali na co ich stać. Walczyli wprawdzie w strugach deszczu, ale zagrali dobrze. Rozegrali ciekawy pojedynek, pokazali się z najlepszej strony i zdecydowanie pokonali znaną w kraju drużynę ROW Rybnik 3:0 (2:0). Ambicja, wola walki i zaangażowanie w grę zadecydowały o końcowym sukcesie. Drużyna Zagłębia zorientowała się, że w tej klasie rozgrywek nie ma przelewów i nawet z teoretycznie najsłabszymi trzeba toczyć zaciętą walkę — przez pełne 90 minut.

Niedzielny mecz mógł się podobać. Wiele szybkich — i co najważniejsze — nie drobiazgowych akcji. Zdecydowanie na przedpolu bramkowym spowodowało, że Zagłębie okazało się znacznie lepszą drużyną i wygrało w pełni zasłużenie. Na początku obustronna nerwowa gra. Przeważali gospodarze. Bak strzelił w poprzeczkę, Dymek w słupek, a gospodarze mogli dwukrotnie zmienić wynik jednak piłka „śladowała” w grzędawisku. Na pierwszą bramkę kibice musieli czekać do 34 minuty. Po rzucie wolnym egzekwowanym z ostrego kąta przez Olszewskiego, Owczarek przepuścił piłkę a nadbiegający Konieczny nie miał większych trudności ze skierowaniem jej do siatki. Dwie minuty później było już 2:0. W tym momencie bardzo przytomnie zachował się Drzystek — dopadł piłkę odbił przez bramka-

rze gości i nie dał mu żadnych szans. Wynik meczu ustalono w 80 minucie. Po faulu na Olszewskim sędzia podyktował rzut karny, którego pewnym wykonawcą okazał się Owczarek. Zagłębie zagrało dobry mecz i w pełni zasłużyło na zwycięstwo. Może wreszcie udało

się przełamać kompleks beniaminka i cała drużyna — w następnych spotkaniach — prezentować równie dobrą formę.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Kozik (Juszkalik), Lewandowski, Bak, Orlecki, Maławski, Owczarek, Konieczny, Olszewski, Drzystek, Dymek, Ligus.

W rozgrywkach II ligi kolejna, dwutygodniowa, przerwa spowodowana rozgrywkami o Puchar Polski szczybla centralnego. W niedzielę, 17 września, rezerwa lubinian zmierzy się na własnym boi-

sku z GKS Katowice. Pierwsza drużyna ma pauzę i dopiero 24 września (godzina 11, na stadionie górniczym) podejmuje wicelidera rozgrywek — Baltyk Gdynia. Zyczyć należy (przeciwnik znacznie trudniejszy od ROW) powodzenia. Punkty w pierwszej rundzie liczą się na wagę złota i żadnej szansy nie należy zmarnować, gdyż na wiosnę będzie o wiele gorzej — biorąc pod uwagę fakt, że zespoły walczyć będą tak o awans do I ligi, jak i o utrzymanie się w II lidze.

(Sig)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

NASZ PUCHAR W TV KATOWICE

W dniach 8—10 września odbył się we Wrocławiu — trzeci już z kolei — ogólnopolski turniej tenisowy dziennikarzy, zorganizowany w ramach Spartakiady Związku Zawodowego Pracowników Książki, Prasy, Radia i Telewizji. Pierwsze miejsce w grach pojedynczych zajął red. Andrzej Kosiorowski z „Nowin Rzeszowskich”. W deblu najlepsi byli wrocławianie Starościk i Kuczyński. Turniej seniorów wygrał Adam Kulakowski z Polskiego Radia we Wrocławiu. Było wiele pucharów i nagród, a wśród nich puchar ufundowany przez redakcję „Konkretów”. Cieszymy się, że trafił on w ręce red. Olgierda Wieczorka z TV Katowice, który zajął czwarte miejsce. W turnieju, który wyrasta na dużej rangi imprezę sportowo-rekreacyjną, brało udział ponad 30 osób, niestety, wyłącznie plej brzydkiej.

wszystko o miedzi

ZWYŻKOWE TENDENCJE

Według informacji napływających z USA, firma Asarco Incorp. z dniem 13 lipca podwyższyła cenę informacyjną miedzi o 1 cent za funt. Nowa cena miedzi w katodach wynosi 64 centy, a w wirbarsach — 64,625 centów.

W związku z obniżeniem informacyjnych cen miedzi przez większość producentów, wielu wytwórców półfabrykatów i wyrobów z miedzi oraz stopów miedziowych zakomunikowało o obniżeniu o 2 centy za funt cen informacyjnych produkowanych przez nich wyrobów (z wyjątkiem prętów z automatowego mosiądzu). Kompania Brash Welman Inc. i Kaweki Berilko Industries Inc. z dniem 10 lipca obniżyły w tym samym stopniu ceny stopów miedziowo-berylowych. W odróżnieniu od tych firm, Anaconda Co. tego samego dnia podniosła o 2 centy ceny taśm, cienkich i grubych arkuszy wytwarzanych z miedzi i stopów miedziowych.

Mennica USA zamierza w najbliższym czasie zorganizować przetarg na zakup 9,1 tysiąca ton miedzi katodowej dla swych celów. Termin składania ofert przez firmy wyznaczono na 2 sierpnia.

Przedstawiciele amerykańskiego przemysłu miedziowego są poważnie zaniepokojeni znacznym wzrostem importu miedzi rafinowanej przez USA, który dał się zaobserwować w bieżącym roku. Według danych wydziału górnictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych USA, przywóz tego metalu w kwietniu 1978 roku zwiększył się o 35 proc. w porównaniu z marcem i osiągnął 70,7 tysięcy ton, co odpowiada 36 proc. zużycia miedzi w kraju.

Prezes kompanii Phelps Dodge Corp. oświadczył, że ogółem import miedzi rafinowanej przez USA przewyższa obecnie pięciokrotnie przeciętny poziom. Zgodnie z danymi wydziału górnictwa, w tym czasie, gdy zużycie metalu rafinowanego w kwietniu wzrosło o 3 proc., jego produkcja spadła faktycznie o 8 proc., a zapasy miedzi u krajowych producentów osiągnęły 241,3 tys. ton, przewyższając o 70 proc. analogiczny wskaźnik z kwietnia 1977 roku. Liczy te zdaniem prezesa kompanii świadczą o tym, jak wielka jest konieczność zmniejszenia przez USA zakupów metalu za granicą. Jak wiadomo, problem ten był rozpatrywany w maju przez komitet d/s handlu wewnętrznego USA, jednakże nie podjęto żadnej decyzji. Według oświadczenia sekretarza generalnego CIPEC, S. Gueronika, złożonego korespondentowi Reutersa,

rząd USA poinformował członków tej organizacji o tym, że jest rzeczą wątpliwą, ażeby podjął kroki zmierzające do ograniczenia importu miedzi do kraju.

Według danych amerykańskiego biura d/s statystyki metali sytuacja na rynkach miedziowych krajów kapitalistycznych (z wyjątkiem USA) w marcu i kwietniu bieżącego roku przedstawiała się następująco (w tysiącach ton):

Produkcja surowca podstawowego	marzec	kwiecień
	396,9	370,2
Miedź rafinowana	359,2	316,3
Wysyłka do odbiorców	383,4	338,5
Zapasy miedzi rafinowanej u producentów ¹⁾	458,0	450,4

¹⁾ Pod koniec miesiąca.

Notowania miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali w ciągu ostatnich czterech miesięcy bieżącego roku będą nieuchronnie szły w górę, oświadczył w wywiadzie dla Reutersa sekretarz generalny CIPEC. Upoważnia do takiego stwierdzenia m. in. zmniejszenie zapasów w magazynach giełdy i przewidywane w bieżącym roku zapotrzebowanie na miedź rafinowaną w krajach kapitalistycznych przewyższających produkcję.

Jak twierdzi Gueronik tempo wzrostu wykorzystania miedzi w ostatnich miesiącach bieżącego roku może wzrosnąć w wyniku spodziewanego wzrostu aktywności w gospodarce USA i Japonii. Zauważył również, że niektórzy konsumenci będą musieli częściowo zaopatrzyć się w miedź na „wolnym” rynku, ażeby uzupełnić zapasy, które musieli naruszyć wskutek opóźnień w dostawach. Zdaniem Gueronika w bieżącym roku sytuacja na rynku zmieniła się w sposób zasadniczy. O ile dawniej produkcja znacznie przewyższała zapotrzebowanie, to obecnie jest ona mniejsza w następstwie zamknięcia szeregu kopalń, trudności transportowych (zwłaszcza w Zairze i Zambii), zmniejszenia wydobycia rudy w prowincji Szaba w Zairze i zmniejszenia produkcji metalu w Peru. Poza tym należy uwzględnić fakt, że na początku bieżącego roku rządy Zairu, Zambii i Peru podjęły decyzje o 15-procentowym zmniejszeniu wydobycia rudy miedzi w tych krajach.

Według informacji będących w posiadaniu Gueronika, obecnie kopalnie miedzi w rejonie Kolwezi w Zairze funkcjonują normalnie, jednakże wydobycie nie osiągnęło tam jeszcze poziomu sprzed działań wojennych, jakie miały miejsce w tym rejonie pod koniec maja.

(Biki, 18 VII 78)
Oprac. CODP przy PAP

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę stałą wydaną przez ZG Polkowice, na nazwisko Stanisław Stępień, Polkowice, ul. Skalników 3/14.

943-p
ZGUBIONO przepustkę nr 137246 wydaną przez ZG Polkowice Oddział PMI, na nazwisko Janina Kurzynoga, Polkowice, ul. Ratawników 9 m. 25.

930-p
ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ komputerową nr 122257 wydaną przez Zakłady Górnicze Polkowice na nazwisko Józef Szczepan zamieszkały w Polkowicach Hotel Robotniczy.

046915-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG Polkowice nr 119849 na nazwisko Jerzy Magda, Głogów, ul. Moniuszki 3/30.

920-p
ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ komputerową nr 113096 wydaną przez Zakłady Górnicze Polkowice na nazwisko Andrzej Podlaski zamieszkały w Legnicy ul. Rewolucji Październikowej 3.

046916-g
ZGUBIONO przepustkę nr 003437 wydaną przez ZG „Polkowice” Oddz. TD, na nazwisko Andrzej Struzik, Lubin, ul. Odrodzenia 13E/10.

NAUKA

„LINGWISTA-OSWIATA” Wojewódzki Ośrodek Szkolenia prowadzi kursy: spawalnicze, czeladniczo-mistrzowskie w różnych zawodach, kroju i szycia, dziewiarstwa maszynowego, kursy na prawo jazdy, palaczy c.o. i różne zlecenie. Zapisy: Legnica, ul. Wojska Polskiego 4, tel. 225-58, godz. 9.00—17.00.

LOKALE

POSZUKUJE lokalu na terenie Legnicy, nadającego się na działalność usługową. Warunki do uzgodnienia. Tadeusz Kozakowski, Legnica, ul. Gwarna 5/12, tel. nr 267-01.

935-p

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta ukarało:

Tadeusza Sekulę (syna Antoniego, ur. 4. XI. 1948 r., zam. Legnica, ul. Niedziałkowskiego 1/3) karą grzywny w wysokości 3.000 złotych oraz obowiązkiem zwrotu 300 złotych jako równowartości wybitej szyby na rzecz restauracji „Polonia”. W dniu 10. III. 78 r. o godz. 23.40 obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w restauracji „Polonia” w Legnicy używając słów nieprzystojnych. W tym samym miejscu i czasie wybił szybę w drzwiach wejściowych powodując szkodę w wysokości 300 złotych.

Irenę Sobczyk (córkę Stanisława, ur. 26. XI. 1931 r., zam. Legnica, ul. Rosenbergów 17) karą grzywny w wysokości 3.000 złotych z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego. W dniu 2. II. 78 r. obwiniona zakłóciła spókojęsasiadom riosliwie dokuczając, ubliżając godności osobistej swej sąsiadce ob. J. M.

Anna Gajer (córkę Stanisława, ur. 24. I. 1948 r., zam. Legnica, ul. Jesienią 7) karą grzywny w wysokości 2.000 złotych. W dniu 14. IV. 78 r. o godz. 16 obwiniona będąc w stanie nietrzeźwym wywołała awanturę w barze Hermes w Legnicy, czym zakłóciła ład i porządek w miejscu publicznym.

PBP „ORBIS” ODDZIAŁ W LEGNICY organizuje



DLA TURYSTÓW INDYWIDUALNYCH

następujące wycieczki:

- 8-dniowe wycieczki statkiem „Stefan Batory” do Leningradu i Tallina w terminie 25. XI. — 2. XII. 1978 r.
- 8-dniowe autokarowe wycieczki do Brześcia — Mińska w terminie 2. X. — 9. X. 1978 r. cena 5.540 zł.

Jednocześnie zawiadamiamy, że pośredniczymy w załatwianiu wpisu do dowodu osobistego na wyjazd do krajów socjalistycznych.

Blizszych danych udzielają biura PBP „Orbis”:

w Legnicy — tel. 273-05

w Lubinie — tel. 420-70

w Głogowie — tel. 35-97

ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z USŁUG „ORBISU”.

613-k

Redakcja tygodnika „KONKRETY” za tr u d n i G O Ń C A

Blizszych informacji udziela redakcja, Legnica, pl. Chopina 2, telefon 292-42. Codziennie w godz. 8.30—15.30.

W dniu 5 września 1978 roku, pełniąc obowiązki służbowe zginęła tragicznie nasza droga koleżanka — pielęgniarka dyplomowana

ANNA POPEK

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie

składają:

Dyrekcja i Rada Zakładowa ZOZ w Lubinie.

612-k

Redaktorowi ADAMOWI PIERZCHALE

wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

składa

zespół „KONKRETÓW”

601-b

O D KILKU LAT w ciastkarni Gminnej Spółdzielni w Warcie Bolesławieckiej produkowano lody. Przez cztery miesiące roku — od czerwca do września — mrożoną słodycz sprzedawano we wrocławskich restauracjach, na festynach, w czasie imprez sportowych. Zawsze kończyło się to szczęśliwie mimo drobnych zaniedbań w produkcji... Od lipca 1974 roku kierownikiem ciastkarni został Marian Tatarzycki.

W Warcie Bolesławieckiej ciastkarnia dysponowała dwoma pomieszczeniami wyposażonymi w specjalny lodowy sprzęt. Bezpośrednio przed rozpoczęciem tegorocznej produkcji Zofia Janusz, przedstawicielka sanepidu, sporządziła notatkę z oględzin tych dwóch produkcyjnych pomieszczeń. Wynik lustracji był niedostateczny. Sporządzony przez inspektorkę dokument zalecał między innymi zainstalowanie pasteryzatora, w którym zabijano by niebezpieczne bakterie.

Mimo zaleceń sanepidu, lekceważąc obowiązujące przepisy, Marian Tatarzycki wydał 3 czerwca polecenie wszczęcia produkcji. Był

W popularnej encyklopedii można wyczytać, że w lodach często „mieszkają” znane ogólnie gronkowce — powodujące powstawanie procesów ropnych i zakażenia pokarmowe oraz dużo groźniejsze salmonelle — wywołujące różnego rodzaju paratyfusi, dur brzuszny i tak zwane salmonelozę. Dla zobrazowania niebezpieczeństwa trzeba za encyklopedią podać, że są to ostre schorzenia zakaźne nazywane choleryną i przypominające w swym przebiegu... cholere! W opisie tym najstraszniejsze są dwa słowa: zakaźne — to znaczy mające zdolność rozprzestrzeniania się w społeczności i przypominające cholere — a więc niosące śmierć...

Lody (których produkcję rozpoczęto trzeciego czerwca) sprzedano 4 czerwca na festynie sportowym w Nowej Wsi Grodzkiej i w restauracji „Astoria” w Tomaszowie Bolesławieckim. Już następnego dnia — 5 czerwca — Prokuratura Wojewódzka w Legnicy została powiadomiona o epidemiologicznym zatruciu lodami. Zawyły sygnały karetek, cała medyczna służba postawiona została w stan pogotowia. Trzeba było udzielić natychmiastowej pomocy setkom ludzi i ustalić, kto jeszcze jadł śmiertelnie słodycz. Działanie musiało przebiegać błyskawicznie, bo stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że epidemiologiczne zatrucie spowodowały choleryczne bakterie salmonella... Stwierdzono też, że w spartakiadzie w Nowej Wsi Grodzkiej brała udział młodzież szkół podstawowych i że tej młodzieży było wiele...

Jasne stało się, że bakterie musiały przedostać się do lodów w procesie ich produkcji. Ktoś więc z pracowników zatrudnionych w cukierni musiał być ich nosicielem. Badano wszystkich bez względu na to, czy mieli styczność z produkowanymi lodami. Pobrane próbki wymazów z gardła wyeliminowały zatrudnioną bezpośrednio przy produkcji Stanisławę Koryluk. „Właścicielem” bakterii salmonella okazał się sam kierownik Marian Tatarzycki!

W czasie przesłuchań twierdził, że lodów nie mógł skazić, bo nie miał do nich dostępu, twierdził też, że lody wyprodukowano zgodnie z wszystkimi wymogami technologii i higieny... Zeznania Stanisławy Koryluk są nieco odmienne. Czyżby kierownik nie wiedział, że w schłodzonej zaledwie do temperatury 20 stopni Celsjusza masie, bakterie salmonella znalazły odpowiednie warunki do rozmnożenia się?

Ponad czterysta pięćdziesiąt zatrutych i szczęśliwie odratowanych osób pewnie nie weźmie już nigdy lodów do ust. Uratowano ich przecież tylko dzięki natychmiastowemu sklasyfikowaniu zatrucia i błyskawicznej akcji służby zdrowia i milicji ustalającej zakres epidemii. Zaufanie do cukierników zostało tym wypadkiem mocno zachwiane. Ale czy i służby sanitarno-epidemiologiczne nie mają sobie nie do zarzucenia? Czy naprawdę kontrolowano uczciwie każdy drobiazg przed wydaniem zezwolenia na produkcję?

S

ANKCJE karne nałożone na pracowników opisywanej cukierni dadzą pewnie wiele do myślenia wszystkim producentom nie tylko lodów.

Trzeba, by służby odpowiedzialne za stan higieniczny małych wytwórni słodyczy lepiej zabezpieczyły społeczeństwo przed skutkami nieodpowiedzialnego działania. Każdy z nas chciałby przecież jeść ciastka i lizać lody bez obciążenia psychicznego. Chcielibyśmy mieć pełne zaufanie do spożywanych słodyczy i tym samym do ludzi, którzy je wytworzyli.

P.S. Rozprawa w toku, wyroki zapadną z początkiem października br.



ŻÓŁTACZKA ZAKAŻNA

O żółtaczce zakaźnej pisałem już w poprzednich odcinkach. Poruszę ten temat raz jeszcze dlatego, że w drugiej połowie sierpnia przeprowadzono akcję podawania gamma-globuliny dzieciom szkolnym, w celu zmniejszenia liczby zachorowań na tę chorobę.

Wirusowe zapalenie wątroby jest jednym z większych problemów współczesnej epidemiologii. Zachorowania są dostatecznie częste, a zwolnienia długie, aby powodowało to poważne straty wyłączając młodych zazwyczaj ludzi na całe tygodnie z pracy i z nauki. W miarę zresztą poznawania lepiej mechanizmu tej choroby, okazuje się, że jej późne następstwa dotyczą wielu schorzeń, których do tej pory zupełnie nie podejrzewano o taką przyczynę.

Mimo że badania prowadzone są na całym świecie, właściwie bardzo mało wiemy na temat żółtaczki zakaźnej. Powoduje ją wirus, który dopiero niedawno został wyizolowany i jak do tej pory jego hodowla jest niemożliwa. W ten sposób najskuteczniejsza metoda walki z chorobami wirusowymi, jaką jest wytworzenie szczepionki, pozostaje wciąż tylko marzeniem. Wiadomo, że wirus żółtaczki jest jednym z najbardziej odpornych mikroorganizmów. Nie szkodzi mu dłuższe nawet gotowanie w zwykłych warunkach, można go wielokrotnie zamrażać i odmrażać, nie boi się większości środków bakteriobójczych.

Metody, które w tej chwili stosujemy, są stosunkowo mało skuteczne. Istnieją dwie drogi przenoszenia wirusa, a być może są dwa wirusy, które powodują tak samo przebiegającą chorobę. Jeden z nich przenosi się prawdopodobnie drogą pokarmową i należy do tej samej grupy „chorób brudnych rąk” co tyfus, czerwotka i inne zakażenia jelitowe. Drugi dostaje się do organizmu przy okazji przetoczeń krwi, poprzez narzędzia chirurgiczne, igły i strzykawki. Tutaj istnieją realne sposoby zapobiegania chorobie poprzez stosowanie jednorazowych strzykawek i igieł oraz specjalne metody wyjalawiania narzędzi. Mimo starań, w Polsce brakuje sprzętu jednorazowego użytku. Jest on drogi, a poza tym są duże trudności z gromadzeniem i niszczeniem go po zużyciu.

Podawanie gamma-globuliny w sztuczny sposób na bardzo krótko dostarcza przeciwciał przeciwko różnym chorobom, w tym również przeciwko żółtaczce zakaźnej. Zmniejszy to liczbę zachorowań, która w woj. legnickim jest większa niż w innych okolicach Polski, nie może jednak zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się choroby.

Walka z żółtaczką pozostaje więc w dalszym ciągu walką z brudem, muchami, staraniem o czystą wodę i odpowiednią kanalizację, a z drugiej strony o wprowadzenie odpowiedniego sprzętu medycznego.

KRZYSZTOF STAWIK

KONKRETY ● 13



ponieważ nie posiadał on odpowiednich badań, które pozwalałyby mu na bezpośredni udział w procesie produkcji lodów, więc zatrudnił Stanisławę Koryluk. Jeszcze do maja bieżącego roku odpowiednie zaświadczenie lekarskie pozwalało jej na produkowanie słodkiej masy. Ale ważność tego dokumentu, popartego wynikami laboratoryjnych analiz, kończyła się 27 maja. Kierownik Tatarzycki wiedział o tym, ale bussines lodowy wydał mu się ważniejszy niż jakieś tam badania, które ewentualnie można uzupełnić i 3 czerwca wydał polecenie przygotowania pierwszej masy.

Lody, ulubione siedlisko wielu chorobotwórczych bakterii, muszą być wytwarzane w warunkach nadzwyczajnej czystości, z surowców najwyższej klasy. Komisje ze stacji sanitarno-epidemiologicznych, wydając zezwolenie na wytwarzanie tej poszukiwanej, zwłaszcza w upały, słodyczy, badają warunki produkcji w sposób nadzwyczaj drobiazgowy. To przecież nie ziemniaki, które przed spożyciem obieramy z łupiny, myjemy i gotujemy... Lody kupujemy w pełnym zaufaniu do producenta i zlizujemy ich trochę tajemniczą dla nas zawartość. Ba, częściej lodami, nawet małytkie, wrażliwe na infekcje dzieci.

pewnie przekonany, że i tym razem nic się nie stanie... Górę wzięło generalne prawo niechlujstwa: Jakos to będzie, byle w kasie zabrzęczał pieniądz za wyprodukowane byle jak towary...

Stanisława Koryluk, nie mająca (jak już wspominaliśmy) zaktualizowanego świadectwa lekarskiego, dodała do sześćdziesięciu litrów mleka odpowiednie dodatki i po wymieszaniu komponentów schłodziła masę do temperatury plus dwudziestu st. W takim stanie lodowa masa została włożona do szafy chłodniczej, by czekać na następny dzień.

Już w zdaniu poprzednim zawarłem dwa podstawowe, kardynalne błędy w sztuce cukierniczej. Masa, zgodnie z przepisami technologicznymi i sanitarnymi, winna być schłodzona do temperatury czterech stopni, a proces produkcji lodów winien kończyć się zawsze w dniu jego rozpoczęcia. Kierownik cukierni, będąc wykwalifikowanym fachowcem, na pewno o tym wiedział! Świadomie więc zlekceważył przepisy narażając zdrowie setek ludzi. Setek w najlepszym przypadku. Bo z wytworzonej stukilogramowej masy można wyprodukować ponad tysiąc osiemdziesięciogramowych porcji i ponad dwa tysiące mniejszych, po czterdziestu gramów... Aż włosy jeżą się na głowie... Ale, jak wynika z przebiegu wypadków, kierownik za bardzo się tym nie przejmował.

LEGNICA TAMTYCH DNI

(6)

NIEZAPOMNIANE niedzielniki! Roześmiana i hałaśliwa kolumna marszową, piechotę, tramwajem lub dowiezieni rozklekotana ciężarówką zjawialiśmy się na wyznaczonym nam do uporządkowania terenie fabrycznym. Chłopcy dzwigali łopaty i kilofy, dziewczęta koszyki z jedzeniem. Ochoczo zabieraliśmy się do roboty, nie rozliczając ani dawkując wysiłku fizycznego i po godzinie takiej pracy byliśmy już lekko ugotowani. Chłopcy mojego pokolenia byli superdżentelmenami, za nic nie pozwalali nam, dziewczętom, męczyć się przy łopacie.

Dziewczyny z kolei czuły się w obowiązku dokarmiać ciężko pracujących mężczyzn. Obejmowało się w posiadanie jakiegoś zrujnowanego pomieszczenia kuchenne lub rozpalano ognisko na cegle. Do dziś pamiętam smak przydymionej herbaty i chytrze skomponowanych kanapek, w skład których wchodziła oczywiście nieśmiertelna tuszonka.

A jakie z serca, z ducha płynące były nasze pieśni, śpiewane przy ognisku! Wśród szarych gruzów, między zwalami kamienia i śmiecia czuliśmy się jak na majówce. Twarze nasze tonęły w obłokach unoszącego się zewsząd pyłu, nozdrza zatykał ceglany osad. Słowa z trudem wydobywały się z krtani, towarzyszyły im uderzenia kilofa i zgrzyt żelaza. Nad głowami mieliśmy surrealistyczne niebo: poskręcane rury, szyny, powyginane kratownice, huśtające się na nitce drutu kawałki betonu. Dobrze pisał legnicki działacz Związku Walki Młodych, dziennikarz-młodzieżowiec i — w głębi serca

— poeta, Bolek Trajani: „Żyjemy w czasach patetycznych”.

Porządkując tereny wokół basenu kąpielowego na Młynówce i stację pomp wodociągów zobaczyliśmy trupy w wodzie. Leżały w głębokich obetonowanych wnękach, pod warstwą czystej wody. Stary stróż kazał chłopcom zdjąć czapki. „A może to Niemcy?” — spytał któryś. Robotnik podrapał się za uchem: „No, ale trzeba dać znać komu trzeba”.

Przy porządkowaniu parku, obok pierwszego powojennego polskiego szpitala przy ul. Poselskiej, grupa młodzieży znalazła w ziemi żelazną skrzynkę. Myśleli, że zawiera tajne dokumenty wojskowe, naradzali się, kogo zawiadomić, milicję czy wojsko. Przechodzący ulicą żołnierz

jowników o Wolność i Demokrację znaleźliśmy wyposażenie stajen, końską uprząż i siodła, gdyż teren użytkowało wojsko niemieckie. Pełnomocnik zawiadujący fabryką nie poznał się na wartości tych rzeczy i kazał je „wywalić”, więc uczciwie oddzieliliśmy nimi całą grupę. Dziadek jednej z koleżanek, właściciel warsztatu szewskiego („Obuwie pasowane i wyroby białoskórnicze”) wyczarowywał ze skrawków skóry szalowe sandały, paski i torebki. Modne były wówczas torebki przez ramię, konduktorki, nabijane błyszczącymi ćwieczkami. Po ćwieczki wyprawiało się na prawy brzeg Kaczawy, gdzie była wytwórnia trumien i zachowywał się składzik z materiałami dekoracyjnymi. Obok

powietrze wzbijał się szary całun pyłu, wirował w spiralach i opadał na groby i alejki. Krążyły legendy o złotych i srebrnych skarbach odanych pod pieczę zmarłym. Jakby na jej potwierdzenie znalazłam w alejce mały błyszczący krążek, który okazał się złotą pięćdziesięciocentówką — może ostatni skarb jakiegoś alianckiego żołnierza, którego ciało tutaj spalono? Nie, amerykańskich i angielskich jeńców traktowano w obozie inaczej. Gross Rosen przeznaczony był w pierwszej kolejności dla Słowian i Żydów, i to ich ciałami karmiono metalowy piec.

NA STARYM cmentarzu żydowskim, przylegającym bezpośrednio do ogólnowyznaniowego, doszczętnie przez hitlerowców zniszczonym i zdewastowanym, na mogile leżały świeże kwiaty. Wśród grobów krążyły jakieś cienie, kobiety kłęczały przy kikutach nagrobków zasłaniając rękoma twarze. Jakiś człowiek w bogatym futrze posypał popiołem włosy... W wyniszczonych twarzach gorzały niesamowicie ciemne oczy, ludzie wznosili dionie do góry, ich niezrozumiały szepot brzmiał jak zaklęcia...

Uciekliśmy, gubiąc metalowe ćwieczki.

**KAJA NATALIA
SAKOWICZ**

NA RZECZ MIASTA

drutem otworzył skrzynkę. W środku — słoiki z... żabami w spirytusie, które pewnie przez długie lata były ozdobą i wizytówką szkolnego gabinetu przyrodniczego.

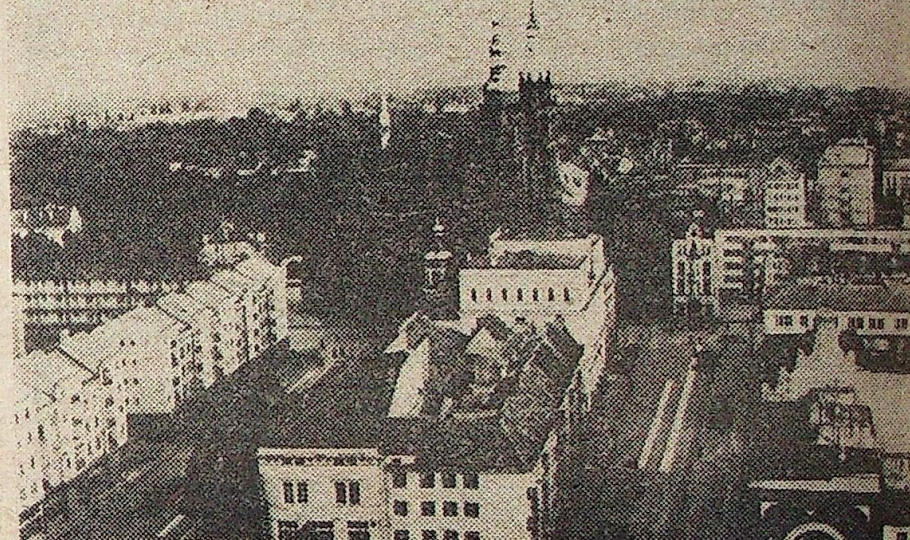
Ruiny fabryki ceramicznej w okolicach Złotoryjskiej kryły nie lada sensację: pod podłogą zdewastowanej hali natrafiliśmy na schowek, a w nim — piękne, nowiutkie wyposażenie laboratorium z zestawem próbek i mikroskopem. Tuż obok — cenna aparatura pomiarowa. Znaleźliśmy przekazaliśmy władzom miasta.

Sekretarz PPR Antoni Galiński przez legnicki radiowęzeł złożył podziękowanie młodzieży, przedstawiając jej wkład w socjalistyczną gospodarkę. Nasze znalezisko przełiczone na złotówki, sięgało pokaznej sumy paru dziesiątków milionów złotych. Byliśmy niesamowicie dumni.

Cała szkoła tworzyła fajną, zwartą grupę roboczą, którą posyłało się na coraz bardziej odpowiedzialne odcinki, wymagające pewnego rozeznania i często podjęcia decyzji. Pracowaliśmy również w kościołach i salach muzeum, ucząc się na gorąco konserwacji dzieł sztuki.

W fabryce narzędzi i urządzeń tartacznych przy obecnej ulicy Bo-

wznosił się ponury budynek krematorium, w którym w ostatnim okresie wojny palono zwłoki zakatowanych przez hitlerowców więźniów obozu w Gross Rosen; polskiej nazwy Rogoźnica nie znaleźliśmy wtedy. Wiatr, wdzierając się do wnętrza przez puste otwory drzwi i okien wywiewał drobny żużel, śmiecie, popiół i sadze. W



Centrum Legnicy dzisiaj.

Fot. Waldemar Sikorski

DO POKOLENIA WIELKIEJ SZANSY

„Jesteście pokoleniem wielkiej szansy dla Polski. Spełnienie tej szansy jest Waszym patriotycznym obowiązkiem.” Osiem lat temu słowa te skierował Edward Gierek do uczestników Zlotu Młodych Przedmników Pracy i Nauki w Katowicach. Oznaczało to wówczas początek nowej polityki wobec młodego pokolenia — otwartej na jego sprawy, aktywnej, ale i wymagającej. Na młodzież bowiem, polową wszystkich Polaków, złożona została niemala część odpowiedzialności za to wszystko, co dzieje się w kraju; w młodych dostrzegła partia godnych partnerów do współgospodarzenia Polską. Sprawy młodych stały się zatem przedmiotem szczególnego zainteresowania I sekretarza Komitetu Centralnego, który wielokrotnie, rozmawiając z nimi, kreślił porównawczy, choć niełatwy program jej społecznej aktywności.

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza wydała niedawno niewielką książkę — zbiór przemówień tow.

Edwarda Gierka bezpośrednio poświęconych młodzieży, do niej kierowanych, wygłoszonych w latach 1971—1977. Zbiorek zatytułowano: „Jesteście wielką szansą”, bo wszystkie zawarte w nim przemówienia podporządkowane są tej właśnie myśli, głównej zasadzie partyjnej polityki wobec młodzieży w latach siedemdziesiątych.

W tym czasie rozwiązano wiele problemów młodych ludzi. Przypomnijmy choćby sprawy budownictwa mieszkaniowego, czy ułatwienie życiowego startu młodym małżeństwom. Równocześnie jednak określone zostały wymagania i zadania dla młodych. W przemówieniach Edwarda Gierka wielokrotnie przewijają się motywy moralnej sylwetki młodego pokolenia, współczesnego patriotyzmu pracy, oczekiwań i nadziei, jakie z młodym wiąże całe społeczeństwo.

„Namawiam więc gorąco — niech każdy młody Polak sięga po sukces, po mistrzostwo w pracy, po lepsze wyniki w nauce, i pomyśli, co więcej i lepiej może zrobić dla Ojczyzny. Potrzebujemy młodych mistrzów techniki i mistrzów go-

spodarności, wzorowych rolników, przodujących uczniów i studentów, wyróżniających się brzdąk w socjalistycznym współzawodnictwie pracy, żołnierzy reprezentujących wysoki poziom wyszkolenia. Potrzebujemy ludzi aktywnych i prawych, rzetelnych i konsekwentnych, pragnących zrobić wiele nie tylko dla siebie, lecz i dla innych. Potrzeba nam wszędzie, w każdym miejscu pracy, w codziennym życiu ludzi mądrych, podejmujących nowe zadania i odważnie zmagających się z trudnościami. Rozumnie korzystających z praw socjalistycznej demokracji i rzetelnie wypełniających obowiązki wobec państwa, narodu, kolektywu, rodziny.”

To przesłanie, ciągle aktualne, można chyba polecić wszystkim młodzieżowym aktywistom, którzy przygotowują się do rozpoczęcia nowego roku pracy. Ten zbiorek przemówień powinien chyba znaleźć się pod ręką tych wszystkich, którzy będą programować działania na najbliższy rok. I jest to książka dla wszystkich, którzy nie chcą swojej młodości przeżyć nijako, bezbarwnie, w zaprzeniu na swoje wyłącznie sprawy.

(AST)

Edward Gierek. Jesteście wielką szansą, wybór przemówień 1971—1977, MAW Warszawa 1978.

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje I do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Stanisław Ignacy Witkiewicz — 622 UPADKI BUNGA czyli DEMONICZNA KOBIETA — PIW 78, Wyd. 3, 70 zł. Treść powieści Witkacego, napisanej w 1910 r., są przeżycia młodego człowieka uwikłanego w romans z „demoniczną” kobietą. Dużo elementów autobiograficznych.

Tadeusz Zawierucha — MIĘDZY MOSTAMI — Iskry 78, 23 zł. Powieść współczesna, której bohater, jako śląskie dziecko, podlegał podczas okupacji procesowi znieważania.

Antonis Samarakis — PEKNIĘCIE — Czytelnik 78, 20 zł. Powieść utrzymana jest w konwencji literatury sensacyjno-kryminalnej. Akcja rozgrywa się w Grecji, w okresie rządów „czarnych pułkowników”.

Jacek Janczarski — KOCHAN PANA, PANIE SUŁKU — Wyd. RITV 78, 35 zł. Obszerny zbiór opowiadań literackich z rozrywkowych ministerstw radiowych.

Helena Kowalik — WIEŚZ PAN, SKĄD JA JESTEM? — Iskry 78, 17 zł. Reportaż. Tom reportaży poświęcony Warszawie i jej mieszkańcom.

Stanisław Lem — GŁOS PANA. KONGRES FUTUROLOGICZNY — Wyd. Lit. 78, Wyd. 3, 45 zł. Wznowienie dwu wcześniej drukowanych powieści.

NASZE OFERTY KULTURALNE

15—21. IX. 1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

15, 16, 17 bm. godz. 19 — „Małgini” Juliusza Słowackiego. Dramat historyczny w pięciu aktach. Reżyseria i scenografia Jerzy Ukleja. Ilustracja muzyczna i kompozycja ballady Jerzy Kaszycki. Wykonawcy: Janina Janowska, Zdzisław Jankowski, Stanisław Bączkiewicz, Włodzimierz Figura, Zdzisław Suknarowski, Jan Miłowski, Zdzisław Jan Nowicki, Gabriel Abratowicz, Juliusz Dziemski.

ROBOTNICZY TEATR LALKI I AKTORA

w klubie „Żuraw” w Lubinie
zaprasza na każdą niedzielę o godz. 11 i 13. Wystawiana jest tutaj „Baśń o czerwonym złocie czyli o Złym

Grynszpanie i Pani Miedzianej” wg Barbary Kmiec. Reż. Irena Dragan, scen. B. Hetmaniuk i A. Owczarek, muzyka Teresy Ostaszewskiej. To barwne widowisko lalkowe polecamy nie tylko dzieciom, ale też dorosłym widzom.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

15—17, 20—21 bm. godz. 20 — „Śmierć w starych dekoracjach” wg Tadeusza Różewicza. Adaptacja, scenariusz i reżyseria Jerzy Grzegorzewski, muzyka Stanisława Radwana.

TEATR KAMERALNY we Wrocławiu

15—17 bm. godz. 19 — Gabriela Zapolska „Skiz”. Spektakl reżyseruje Ewa Bułhak, scenografia Jana Polewki.

19—21 bm. godz. 19 — August Strindberg „Panna Julia”. Opraco-

wanie tekstu i reż. Piotr Paradowski, scenografia Franciszka Starowieyskiego.

TEATR WSPÓŁCZESNY we Wrocławiu

17 i 19 bm. godz. 19.15 — Sławomir Mrożek „Serenada i polowanie na lisa”. Reż. Andrzej Makowiecki, scen. Daniel Mroz. Jest to spektakl zbudowany z dwu najnowszych jednoaktówek Sławomira Mrożka.

OPERA WROCŁAWSKA

15 bm. godz. 19 — Johann Strauss „Baron cygański”.

16 bm. godz. 19 — Wolfgang Amadeusz Mozart — „Wesele Figara”.

17 bm. godz. 15 — Sergiusz Prokofiew — „Kopciuszek”.

17 bm. godz. 20 — Józef Haydn „Aptekarz”.

19 bm. godz. 19 — Stanisław Moniuszko „Halka”.

21 bm. godz. 19 — Boris Asafiew „Fontanna Bachezyseraju”.



Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN — 21.III—20.IV.



Twoje wysiłki zaczynają powoli owocować. W pracy wyróżnienie, może nawet awans, znaczna poprawa warunków materialnych. Nie lekceważ stanu swojego zdrowia. Ewentualne nieporozumienia w rodzinie przyjmij z przymrużeniem oka. To wszystko nieistotne drobiazgi...

BYK — 21.IV—20.V.



Masz wiele do powiedzenia w sprawach zawodowych, ale w wielu wypadkach przeszkadza Ci Twoja nieśmiałość. Więcej odwagi. Jeżeli w tym tygodniu spotkasz się w pracy z pewnymi nowymi propozycjami, je. Nie przejmuj się pozornymi trudnościami.

BLIŹNIĘTA — 21.V—21.VI.



Rozczarujesz się co do pewnej osoby, którą uważasz za swojego przyjaciela. Ale nie zrażaj się i nie odpłacaj tym samym. W tym tygodniu bądź ostrożny w działaniu i uważaj, abyś nie zrobił jakiegoś fałszywego kroku, którego potem będziesz żałował. Zdrowie dopisuje, w domu O.K.

RAK — 22.VI—22.VII.



Żyjesz wciąż jeszcze wczorajszym dniem. Okres wakacji skończył się, a Ty wciąż bujasz w obłokach. Ten tydzień może łatwo sprowadzić Cię na ziemię, gdyż czeka Cię parę trudnych spraw do rozgrzyżenia. A daj się!

LEW — 23.VII—23.VIII.



Smiało możesz stawiać czoła przeciwnościom najbliższych dni. Wszelkie atuty są po Twojej stronie. Znajdziesz też oparcie w życzliwych Ci osobach. Pod koniec tygodnia odechniesz. Poświęć więcej czasu rodzinie!

PANNA — 24.VIII—23.IX.



Sporo powodów do zadowolenia. Uczucia odważaj się, na horyzoncie domowym ani jednej chmurki, w pracy pełna stabilizacja. Niestety, budżet wciąż jeszcze nie wyrównany, masz jednak zbyt lekką rękę...

WAGA — 24.IX—23.X.



W tym tygodniu unikaj wszelkich zmian. Mogą one być dla Ciebie niezbyt korzystne. Krótki, ale atrakcyjny wyjazd. Poznasz kogoś bardzo sympatycznego, zawsze nową przyjaźń. Pamiętaj o niełatwionej dotychczas ważnej sprawie rodzinnej.

SKORPION — 24.X—23.XI.



Podsumuj ubiegły okres. Choć nie był najlepszy, to przecież nadchodzący tydzień wróży powodzenie. Niczego tylko nie przyspieszaj. Teraz powinienes zastosować trochę więcej dyplomacji, być bardziej elastyczny w postępowaniu. I — co najważniejsze — zrezygnować ze swojego uporu...

STRZELEC — 23.XI—21.XII.



Tydzień poświęcony rodzinie. Uroczystość rodzinna, miły nastrój, szerokie towarzystwo. Nie przecocz jednak ważnej wiadomości. Może to mieć przykre skutki w przyszłości. Kłosa nie za bardzo wypełniona. Trudno, nie zawsze układa się w życiu wszystko tak, jakby się chciało.

KOZIOROŻEC — 22.XII—20.I.



Znajdziesz się w dość kłopotliwej sytuacji, z której wybrniesz obronną ręką dzięki pomocy przyjaciół. Przekonasz się więc o słuszności powiedzenia: „Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”. Nie zapomnij o tym w przyszłości! Pod koniec tygodnia krótki wyjazd i spory wydatek, ale zawartość portfela w normie...

WODNIK 21.I—18.II.



W tym tygodniu masz bardzo pomysne układy, zwłaszcza w sprawach uczuciowych. Powinienes wreszcie pozbyć się swojej nieśmiałości. Dobrze też układają Ci się sprawy finansowe. Zaskoczy Cię niespodziewane wpływy. Od plotkarszy łak najdalej!

RYBY — 19.II—20.III.



Kilka ważnych rozmów. Spotkanie z kimś dawno nie widzianym. Odnosisz starą, zapomnianą przyjaźń. Do wszelkich proponowanych zmian podchodź krytycznie, z rozwagą. Zdrowie i finanse w normie. W domu O.K.

FILM

„Trzy dni Kondora” jest ekranizacją sensacyjnej powieści amerykańskiej. Organizacja pozostająca poza zasięgiem kontroli społecznej (chodzi tu oczywiście o CIA) wywołuje olbrzymią masakrę. Rywalizacja ze sobą dwa wydziały, które nawzajem nic nie wiedzą i dokonują dużymi możliwościami. Film reżyserował Sydney Pollack, grają: Robert Redford, Faye Dunaway, Cliff Robertson, Max von

Sydow. Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy od 21 do 26.IX. (Na zdjęciu obok scena z filmu).

„Barroco” film o historii boksera, który wraz ze swą dziewczyną chce wyjechać za granicę, nie ma jednak na ten cel pieniędzy. Z tego powodu pragnąc zarobić wplątuje się w intrygę polityczną. Reżyser Andre Techine. Grają: Isabelle Adjani, Gerard Depardieu. Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy w dniach 19—25.IX i w kinie „Polonia” w Chojnowie w dniach 16—18.IX.



IMPREZY

LEGNICKIE „BABIE LATO”

16 bm. godz. 18 — kościół Mariacki. Zespół Muzyki Dawnej „Segregia Lisboas” pod dyr. Manuela Moraisa wykona utwory anonimowe i Laudina, Firenze, Machaut, Cordier, Dufay, Guglielmus, Pres, Arcadelt.

19 bm. godz. 18 — kościół Mariacki. Wrocławscy madrygałści pod dyr. Mieczysława Matuszczaka wykona piosenki Mareuzia, Venosy i Monteverdiego.

21 bm. godz. 18 — kościół Mariacki. Recital organowy Henryka Gwardaka. W programie utwory Buxtehuda i Bacha.

W LEGNICKIM BWA

w salonie własnym i Bramie Głogowskiej eksponowane są zakupy 13 bm. otwarta zostanie wystawa rysunków i ilustracji Antona Uniechowskiego.

POPLENEROWA EKSPOZYCJE

„Osetnica 78” warto obejrzeć w parku Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Targoszynie.

TELEWIZJA

FILMY

„W biegu” polski film obyczajowy o sportsmencie która po urodzeniu dziecka pragnie wrócić do uprawiania sportu (piątek pr. I g. 20.30).

Amerkański film społeczno-obyczajowy „Ostatni brzeg” pokazuje sytuację po wojnie atomowej gdy pozostają przy życiu mieszkańcy tylko jednego kontynentu. Australi i załoga amerykańskiej łodzi podwodnej. Jednak radioaktywne powietrze zbliża się i do tego ocalałego kontynentu. Ludzie czekają na swój koniec. W filmie grają Gregory Peck, Ava Gardner, Anthony Perkins i Donna Anderson oraz Fred Astaire (sobota pr. I g. 16.45). Francuski film fabularny „Był sobie glina” zobaczmy w sobotni wieczór (pr. I g. 20.30).

Drugi odcinek radzieckiego filmu kryminalnego „Człowiek w przechodnim podwórku” zobaczmy w sobotę (pr. I g. 22.15). W niedzielę

NA WYSTAWY:

„Nowości wydawnictwa MON, malarstwa Krzysztofa Pińdzńskiego, malarstwa i rysunku Zofii Fuczek oraz wystawę „Konstanty Rokosowski — marszałek dwóch narodów” zwiędzać można codziennie w lubińskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki (mającym swą siedzibę w ratuszu przy placu Wolności). • Dziś w KMPiK o godz. 18 — spotkanie z dr Józefem Kosseckim — kierownikiem Zakładu Cybernetyki Społecznej i Metodologii Nauki WSP w Kielcach, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego, autorem książki „Cybernetyka kultury”, „Cybernetyka społeczna”, „Tajemnice mafii politycznych”.

MOŻNA ZOSTAĆ CZŁONKIEM

klubu miłośników, teatru, filmowego, sekcji — młodzieżowej, dyskotekowej, fotograficznej, teatryku kukielkowego, teatru gestu, Klubu młodego majsterkowicza, zespołu muzycznego, tanecznego, młodego piosenkarza oraz uczestnikiem kursu tańca towarzyskiego, zgłaszając się do glogowskiego Miejskiego Ośrodka Kultury codziennie w godzinach 8—21.

NA WRZESIEŃ

z okazji Dni Filmu Polskiego, legnicka Okręgowa FilMOTEKA przygotowała do wypożyczenia wiele ciekawych zestawów filmów oświatowych, przeznaczonych dla szkół i placówek kulturalnych. Można wypożyczać (codziennie w godzinach 8—15) filmy traktujące m. in. o: wrześniu 1939 roku, pierwszych latach po wyzwoleniu i kształtowaniu się władzy ludowej, o Polakach na frontach II wojny światowej oraz żołnierzu polskim w służbie pokoju i pracy dla narodu, a także o dorobku PRL we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, kulturalnego, gospodarczego i naukowego (w tym także o zdobyciach polskiej nauki w kosmosie).

WYSTAWA

unikalnych fotografii z lat II wojny światowej będzie czynna w lubińskim DKZM do końca bm. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

„REMINISCENCJE LATO”

— to tytuł ekspozycji fotograficznej urządzanej w Domu Kultury ZG „Lubin”.

Świetlana Smirnowa w rolach głównych (środa pr. I g. 20.30). Czwarakowy kryminał z serii „Columbo” pt. „Numer pod wodą” wykonawcy Peter Falk, i inni (pr. I g. 20.30).

TEATR

„Parady” widowisko na podstawie powieści Jana Potockiego pt. „Rekopis znaleziony w Saragossie” zgrabczymy w znakomitej obsadzie Piotra Fronczewskiego, Ewy Dalkowskiej, Marka Kondrata (piątek pr. I g. 21.25).

Poniedziałkowy teatr telewizji zaprezentuje „Otwórz drzwi” Krzysztofa Chojńskiego w wykonaniu Elżbiety Kępińskiej i Leszka Herdegena.

MUZYKA

Koncerty „Warszawskiej Jesieni” — festiwalu muzyki współczesnej będą transmitowane koncert inauguracyjny w programie utworów Krzysztofa Pendereckiego i Witolda Lutosławskiego (sobota pr. II g. 20.30) oraz koncert w wykonaniu Orkiestry PRITV w Krakowie i solistów Wandy Wilkomirskiej, Hełgi Stork i Klausa Stork (wtorek pr. II g. 20.30).



RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe. Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Luszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka. ADRES redakcji 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJA: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Załącznik: 36272

